MŁODY HUFIEC

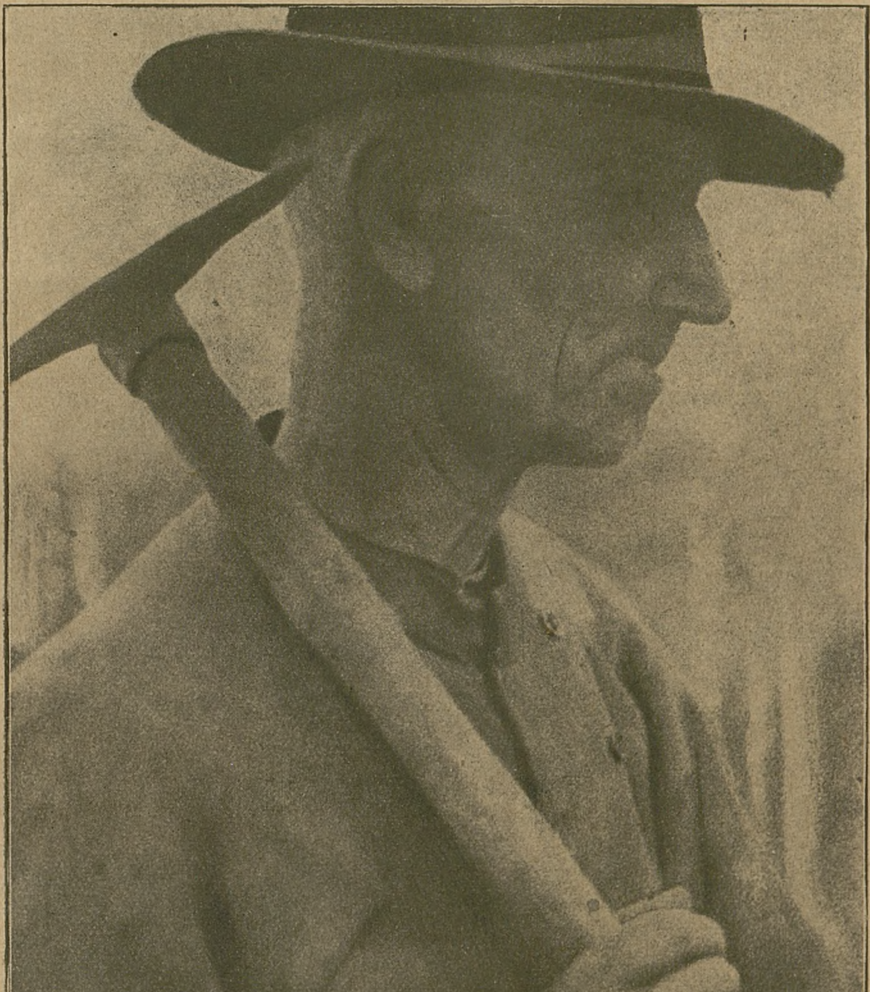
OKÓLNIK ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Należność za abonament przekazać należy na konto Związku w P. K. O. Poznań Nr. 205014

Adres Redakcji: Związek Młodzieży Polskiej Poznań, Plac Nowomiejski 5

Abonament kwartalny wynosi 45 groszy

Nr. 9 | Poznań, wrzesień 1928 | Rok II



Górnik w drodze do pracy.

Wiadomości Związkowe.

1. Odznaczenie sekretarza Generalnego ks. Jarosza. Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacy Mościcki odznaczył Sekretarza Generalnego naszego Związku, Księdza Jarosza, złotym Krzyżem zasługi w uznaniu pracy, położonej na polu wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. W ten sposób uznana została również działalność Związku.

2. Już czas rozpocząć przygotowania na Święto Młodzieży! W połowie miesiąca listopada obchodzić będziemy uroczyście nasze doroczne Święto Młodzieży. Na najbliższem posiedzeniu zarządu należy omówić plan przygotowań do Święta. Na posiedzenie to zaprosić trzeba koniecznie wszystkich członków patronatu (przeczytaj pogadankę zarządową p. t. Przed nami Święto Młodzieży! zamieszczoną w niniejszem numerze).

3. Krój mundurka związkowego zatwierdzony! Ministerstwo Spraw Wojskowych zatwierdziło krój naszego mundurka organizacyjnego. Nosić go mogą jedynie członkowie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, posiadający przy sobie legitymację, zaopatrzoną pieczęcią Stowarzyszenia oraz podpisami patrona, prezesa i sekretarza. (Bliższe informacje podaje Odprawa komendanta — przeczytaj ją koniecznie)!

4. Stowarzyszenia! Regulujcie długi w Związku — to Wasz obowiązek organizacyjny! W pierwszych dniach miesiąca sierpnia wszystkie SMP. otrzymały wyciągi z rachunków, które posiadają w Związku, z wezwaniem, aby natychmiast uregulowały swe długi. Jeszcze znaczna część Stowarzyszeń nie zastosowała się do polecenia Związku! Czekamy jeszcze do 15-go bm., poczem ściągniemy dług przez zaliczenie pocztowe, co przysporzy niepotrzebnych kosztów Stowarzyszeniom.

5. W sprawie konkursu kukurydzianego! Jeszcze nie wszystkie SMP., które biorą udział w konkursie kukurydzianym, nadesłały do Związku spis członków Sądu Konkursowego. Uczyńcie to natychmiast. (Przeczytaj artykuł: Gdy kukurydza dojrzewa!)

6. Kto chce czytać Młodego Hufca, musi za niego płacić! SMP., które nie nadeślą na czwarty kwartał wraz z zamówieniem pieniędzy za abonament, nie otrzymają już numeru październikowego Młodego Hufca. Na tych samych warunkach dostarczać będziemy nadal pisma „Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej“ oraz „Przyjaciel Młodzieży“.

7. Wszelkie zamówienia, np. na mundurki, czapki, odznaki, książki itp. wykonywać będziemy. jedynie po nadesłaniu całkowitej należności wraz z kosztami przesyłki lub za zaliczeniem pocztowem. Zamówienia winny być zawsze podpisane przez patrona lub jego zastępcę. **Na kredyt żadnych towarów stanowczo wysyłać nie będziemy!**

8. SMP., które dotychczas nie przekazały do Związku **składki za III kwartał br.** niech to uczynią natychmiast. Termin minął 15 sierpnia!

9. Gwoździe pamiątkowe do sztandaru związkowego ofiarowały w dalszym ciągu następujące SMP.: Ciświca, Pobórka Wielka i Wylatowo (przez omyłkę dotychczas nie były wymienione).

10. Eksponaty (przedmioty) z Wystawy związkowej w myśl dwukrotnego ogłoszenia w Wiadomościach Związkowych odebrane miały być do dnia 25 sierpnia br. (patrz Młody Hufiec nr. 7 i 8). Pozostała jeszcze pewna ilość eksponatów, które stały się obecnie własnością Związku.

11. Sekretarz Generalny Związku, ks. Jarosz, powrócił z podróży zagranicę, w czasie której zapoznał się z działalnością organizacyj młodzieży we Francji, Belgji i w Niemczech. Powrócili z wakacyj i objęli urzędowanie: komendant związkowy p. Bujakiewicz, referent p. Sobkowiak i ref. p. Gniazdowski.

12. W Poznaniu odbył się pięciotygodniowy instruktorski kurs wychowania fizycznego, który urządziło Zjednoczenie Młodzieży Polskiej dla wszystkich Związków w Polsce przy pomocy wojska. Z naszego Związku uczestniczyli w kursie druhowie: Adamski Jan (SMP. Poznań św. Marcin) i Nadolny Franciszek (SMP. Wielkie Strzelce).

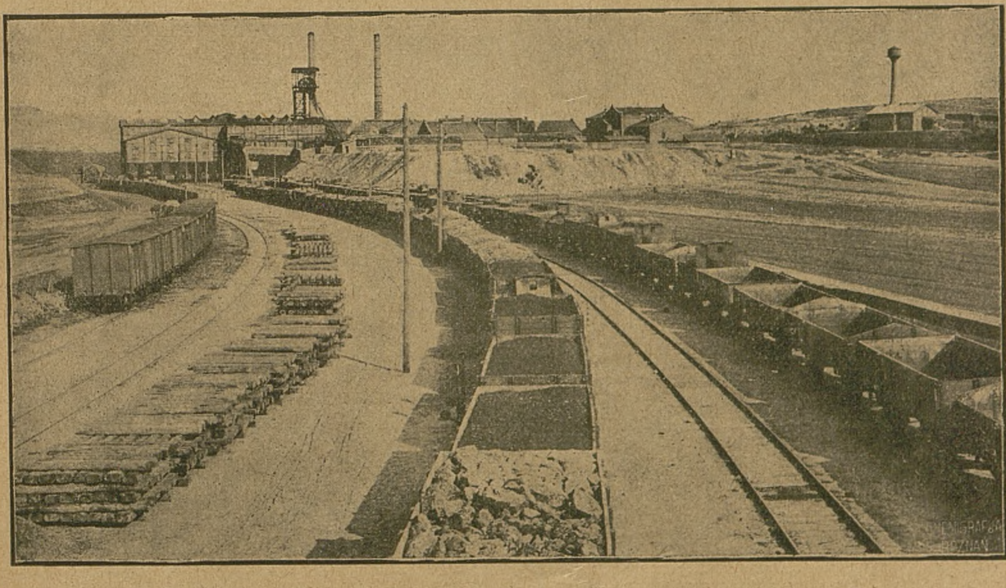
CO WIESZ O WĘGLU?

Na pytanie to wielu z nas odpowie: przecież już małym dzieciom wiadomo, że węgiel wydobywa się z ziemi w kopalniach po to, abyśmy mieli czem w piecach palić. Oczywiście! Nie będzie to jednak wszystko, co wiedzieć powinniśmy o pochodzeniu węgla, o jego właściwościach i pożytkach, które nam daje.

Dla niejednego druha będzie może niespodzianką, gdy się dowie, że węgiel pochodzi z drzewa, że te pokłady, czyli złoża węgla, które leżą w wielkich głębokościach ziemi, stanowiły kiedyś olbrzymie lasy, składające się z miljonów drzew.

Były to czasy odległe, może przed dziesiątkami tysięcy lat, a może przed setkami tysięcy, tego dokładnie jeszcze nie zdołano obliczyć — kiedy olbrzymie przestrzenie kuli ziemskiej pokryte były lasami. Ponieważ ziemia była wówczas bardzo urodzajna, więc rozrastały się owe lasy potężnie, przez całe wieki, aż wreszcie ze starości się przewalały, a na ich miejscu wyrastały nowe. Musiało się często zdarzać, że zwalone kłody drzew niosła woda do rzek, jezior, na dna morskie, gdzie piasek, muł przykrywał je grubą warstwą. Te wielkie stosy drzewa pokryte warstwą piasku, albo leżąc pod wodą gniły i butwiały powoli i w ciągu długich setek lat, aż wreszcie zczerniały i skamieniały, zamieniając się na węgiel. I tylko znajdowane w kopalniach całe drzewa skamieniałe, olbrzymiej wysokości paprocie, skrzypy i inne rośliny są świadectwem, że kiedyś żyły one na powierzchni ziemi, że wówczas słońce im świeciło, że deszcze ich liście obmywały, że niejeden zwierz, o którym dziś nawet wspomnienia niema, przemykał się między niemi. (Znany jest wypadek, że wydobyto w jednej z kopalń zwęglony pień drzewa, które, jak obliczono, rosło 3 tysiące lat.)

Węglem byłby się człowiek pewno nie interesował, gdyby nie pewne właściwości, któremi się on oznacza. Naj-



Widok ogólny na kopalnię węgla od strony torów kolejowych.

Każda kopalnia musi posiadać tak zwaną bocznicę kolejową, która się łączy z głównemi torami kolejowemi Inaczej wywóz ogromnych ilości węgla byłby niemożliwy. Świadczy o tem powyższa ilustr-cja, na której widzimy kilkadziesiąt wagonów naładowanych węglem w ciągu jednego dnia, a dalsze kilkadziesiąt przygotowanych do załadowania. Na tle jednego z kominów widoczna jest wysoka wieża. Jest to winda, która służy do wydobywania węgla z podziemi, oraz przewożenia górników. ı udynek widziany na lewo od wieży windowej to sortownia węgla w której węgiel przelatując przez szereg sit, podzielony na gatunki, wpada do podstawionych wagonów kolejowych Dostrzec można podstawione w sortowni wagony. W prawym rogo ilustracji widoczny zbiornik wody, tak zwana „wieża ciśnień"

ważniejszą z nich jest ta, że węgiel się pali i daje wówczas dużo ciepła. Przez długie lata nic więcej o węglu nie wiedziano nad to, że potrafi się palić. Ale z czasem przekonano się, że gdy węgiel będzie się prażył, to znaczy palił w zamkniętem naczyniu, wówczas zacznie z niego wydzielać się gaz, który dziś zwiemy gazem świetlnym i używamy do oświetlenia ulic i mieszkań oraz do palenia w specjalnych kuchniach gazowych. Oprócz gazu świetlnego, przy prażeniu węgla, powstają pary, które gdy oziębimy, zamieniają się w tak zwaną smołę pogazową.

Te odkrycia zachęciły ludzi do dalszych badań nad węglem. Zajęli się niemi uczeni chemicy i po mozolnych pracach przekonali się, że z tego czarnego, brudzącego ręce, węgla można otrzymywać wiele substancyj, przydatnych w przemyśle. Są obecnie specjalne fabryki, zajmujące się wydobywaniem z węgla np. wonnych olejków, z których następnie wyrabiają perfumy, inne znowu w umiejętny sposób produkują z niego różne farby o przeszło ośmiu tysiącach odmian. Ale to jeszcze nie wszystko! Z węgla otrzymuje się tak zwany benzol, który będąc tańszy od benzyny, używa się do samochodów i innych motorów. Z węgla fabrykują ludzie sacharynę, którą wielu z nas poznało w czasie wielkiej wojny, gdy brakowało cukru. (Sacharyna jest 500 razy słodsza od cukru, to znaczy, że tam gdzie trzeba do osłodzenia 500 łyżeczek cukru, wystarczy jedna łyżeczka sacharyny!) Z węgla otrzymujemy naftalinę, karbol, asfalt (którym wykładają ulice w większych miastach) oraz bardzo wiele środków lekarskich, które później zapisują doktorzy chorym.

Oprócz węgla kamiennego znamy jeszcze inne gatunki węgla. Najbardziej rozpowszechnionym jest węgiel brunatny, który się między innemi oznacza tem, że jest bardziej miękki od węgla kamiennego, daje mniej ciepła, a leżąc dłuższy czas na powietrzu, lasuje się, to znaczy rozsypuje. Do rzadziej spotykanych rodzajów węgla zaliczamy grafit, który zewnętrznym wyglądem przypomina szary kamień. Ma on tę właściwość, że jest czystym węglem bez przymieszek gliny, piasku, siarki itp. ciał, które znajdujemy w bryłach węgla kamiennego. Grafit dzięki swej miękkości używany jest do wyrobu ołówków.

Najrzadszym gatunkiem węgla, zupełnie czystym, to znaczy wolnym od wszelkich domieszek jest djament, który ma zazwyczaj wygląd bezbarwnego i przezroczystego kryształu. Wydać się może dziwnem, że węgiel, który jest czarną bezkształtną masą, nagle w jednej ze swych postaci występuje jako przezroczysty kryształ. Takie zmiany spotkać możemy i u innych ciał, np. soli inaczej nie zwykliśmy sobie wyobrażać, jak tylko w postaci białego piasku. Tymczasem istnieje sól także w postaci przezroczystych kryształów.

Jakkolwiek djament zaliczany jest do najcenniejszych klejnotów, to jednak nie odgrywa on w świecie tak ważnej roli jak jego brat — węgiel kamienny. On nietylko ogrzewa mieszkania w zimie, nietylko służy do przygotowania strawy miljonom ludzi! Węgiel kamienny posiada niesłychanie ważne znaczenie jako opał pod kotłami parowozów, okrętów, fabryk, elektrowni. Dzięki temu węgiel zaliczany jest do najbardziej cennych skarbów ziemi. Pokłady węgla odnaleźli ludzie we wszystkich częściach świata — posiada go Afryka, Australja, Azja, Europa. Największe złoża węgla, dotychczas znane, znajdują się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; duże ilości węgla w Europie posiada Anglja, Niemcy, Francja, Polska, Belgja, Czechosłowacja i Rosja.

Jak olbrzymie masy węgla zużywane są na świecie, świadczy najlepiej ilość wydobytego węgla w ciągu jedne-

go roku, w kilku tylko krajach, które tu dla przykładu wyliczymy. I tak w roku 1923 wydobyto węgla w Stanach Zjednoczonych Ameryki 640 miljonów tonn (tonna ma 1000 kilogramów; 15 do 20 tonn węgla stanowi jeden wagon), a w Anglji 276 miljonów tonn, w Niemczech 62 miljony tonn, we Francji 47 miljonów tonn, w Polsce 36 miljonów tonn, w Belgji 23 miljony tonn i w Czechosłowacji 12 miljonów tonn. A więc w samej tylko Europie i Ameryce Północnej w ciągu jednego roku wywieziono z głębi ziemi miljard i blisko sto miljonów tonn węgla! Aby mieć pojęcie jaka to ilość, wystarczy wskazać, że do przewiezienia jej użyćby trzeba było około 55 miljonów największych wagonów.

W Polsce bogate złoża węgla znajdują się na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem. W mniejszych ilościach i w gorszym gatunku (węgiel brunatny) znajdujemy węgiel u nas w Wielkopolsce w okolicach Sierakowa, Wrześni i Żerkowa (koło Jarocina).

Gawęda o poważnych rzeczach.

KIEDY BĘDZIE KONIEC ŚWIATA?

Badałem Pismo św. i wyczytałem w ewangelji św. Mateusza, rozdział 24, jak to Pan Jezus powiedział, iż „o owym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, jedno sam Ojciec.“ Ale różni badacze Pisma św. i różni adwentyści chcą być mędrsi od Pana Jezusa i od blisko stu lat rozgłaszają po świecie swoje powiastki o bliskim końcu świata.

Rozpoczęło się to w Ameryce w roku 1843. Niejakiś Miller, dawny baptysta, począł rozgłaszać, że według obliczeń jego z Pisma św. koniec świata nastąpi w tym właśnie roku 1843, albo w następnym. Reklama amerykańska zrobiła swoje. Wielu uwierzyło i czekało, oczywiście daremnie. Wtedy ogłoszono po raz drugi, że zaszła pomyłka w obliczeniach, że koniec świata będzie pół roku później, ale teraz już napewno. Nadszedł zapowiedziany dzień 22 października 1844 roku. Tysiące adwentystów, tak się bowiem nazywali zwolennicy Millera, zgromadziło się i patrzało w niebo, czy już nie widać archaniołów z trąbami, ale minął dzień i znowu nic.

Lecz sekciarze są uparci, a przytem łatwowierni. Więc wymyślili nowe tłomaczenie Pisma św. i zaczęli głosić, że koniec świata jest bardzo bliski, ale odtąd już nie podają dokładnej daty, aby się znowu nie ośmieszyć. Coprawda, głoszą ten bliski koniec już od 80 lat, a końca jak nie widać, tak nie widać.

Mimo to sekta trwa i szerzy się i przeniosła nawet do Europy, a także do Polski. Drukują bajki swoje w pisemkach i broszurkach i roznoszą je po domach katolickich. Może i do Waszego domu też zabłąkał się „Stróż prawdy“, albo „Pełne chwały zjawienie się Chrystusa“, albo „Gdzie są umarli“, albo inne takie druki, dla których najstosowniejszem miejscem jest piec. Polskie rzeczy drukują się albo w Hamburgu, albo w Cieszynie, albo w Bydgoszczy (firma Polyglotte).

Jak to zwykle bywa, jeden błąd pociąga za sobą drugi. Toteż i adwentyści głoszą cały szereg jeszcze innych fałszywych nauk. Między innemi zamiast niedzieli każą święcić sobotę razem z żydami, zapominając, że przeniesienie dnia świętego z soboty na niedzielę pochodzi już z czasów apostolskich, ponieważ w niedzielę Pan Jezus zmartwychwstał, a także Duch Święty w niedzielę zstąpił na Apostołów.

Adwentyści fałsze swoje czerpią rzekomo z Pisma św., gdyż mają oni związek z inną sektą: badaczami Pisma św.

Pismo św. to księga święta, Boża, ale nie łatwa do zrozumienia. Dwaj uczniowie, którzy szli do Emmaus, nie rozumieli Pisma św., aż dopiero Pan Jezus je im wytłomaczył. Podobnie i nam w imię Pana Jezusa tłomaczy Pismo św. Kościół Katolicki. Badacze, którzy chcą zrozumieć tajemnice Boże własnym pysznym rozumem, wpadają w coraz to nowe błędy. Najlepszym do-

wodem są owe setki herezyj i sekt, które wszystkie opierają się na Piśmie św. Biedne Pismo św., co to ludzie uczynili z słowem Bożem, które jest prawdą nieomylną!

Z tego wszystkiego wyciągamy dla siebie dwie nauki:

1. Jeżeli chcemy czytać Pismo św., będziemy czytać tylko takie wydanie, które ma potwierdzenie kościelne i objaśnienia; wtedy mamy pewność, że nie pobłądzimy. Na razie wystarczą nam 4 ewangelje w tłomaczeniu X. Szczepańskiego, albo „Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów", czyli 4 ewangelje, złączone w jedną, albo Pismo św.-Wypisy, zawierające najważniejsze wyjątki z Pisma św. Lecz ilekroć czytamy Pismo św., czytajmy je powoli z czcią i pokorą.

2. Co do końca świata, to napewno wiemy tyle, że za 1000 lat my wszyscy będziemy na drugim świecie. Dbajmy więc o to, abyśmy każdej chwili byli gotowi na sąd Boży, bo nie wiemy dnia ani godziny. **Filozof.**

W PODZIEMIACH KOPALNI WĘGLA.

Któżby to nie chciał choć raz w życiu znaleźć się w podziemiach kopalni, aby zapoznać się z jej wyglądem, aby własnemi oczyma widzieć, w jaki sposób górnicy metr po metrze wydzierają „c z a r n y s k a r b" z łona ziemi. Zupełnie to zrozumiałe pragnienie, bo urządzenie kopalni, praca maszyn i górników są tak ciekawe, że warto się narazić na chwilę strachu, którego się doznaje przy opuszczaniu w mroczne i wilgotne czeluście podziemi.

Droga do wnętrza kopalni odbywa się przez tak zwany s z y b przy pomocy w i n d y l i n o w e j. Co to jest szyb? Jest to wielki otwór, wykopany wgłąb ziemi na sto, dwieście, trzysta albo i więcej metrów, zależnie od tego, na jakiej głębokości znajduje się warstwa węgla. Jeśli się przekonano, że węgiel leży w kilku warstwach jedna nad drugą, przedzielonych pokładami, czyli warstwami piasku, gliny, kamienia, wówczas szyb przebija te wszystkie pokłady. Mówimy o takiej kopalni, że ma p i ę t r a, tak zwane po górniczemu p o z i o m y. W przekroju przypomina ona wtedy niby struclę z makiem, gdzie mak wyobrażać będzie pokłady węgla, a ciasto zaś piasek, glinę itp.

Przez tę dziurę w ziemi, którą już wiemy, że nazywa się szybem, dostają się pod ziemię górnicy oraz wydobywany jest na wierzch węgiel. Odbywa się to przy pomocy wspomnianych już wind. Poruszane są one zapomocą maszyn w ten sposób, że skoro jedna winda opuszcza się z powierzchni ziemi na dno kopalni, to druga w tym samym czasie wznosi się z dna kopalni na powierzchnię. Winda, która przypomina dużą żelazną klatkę, zawieszoną na linie, zabiera zwykle za jednym razem kilkunastu — do dwudziestu kilku górników, albo też dźwiga jeden albo dwa wózki węgla.

Od dna szybu prowadzą w różnych kierunkach jakby t u n e l e wykute w węglu. Zwą je c h o d n i k a m i. Najważniejsze chodniki, w których panuje stały ruch są całkowicie wybelkowane, albo też wycementowane. W ten sposób chroni się je przed zawaleniem. Chodniki prowadzą tak, jak leży w ziemi pokład, czyli żyła węgla, a więc raz w górę, to potem odpadają i ciągną się całemi kilometrami. Dzięki temu kopalnie, szczególnie starsze, przypominają olbrzymie kretowiska, gdzie od jednego punktu, to jest szybu, rozchodzą się promieniste tunele. W pewnych miejscach korytarze się nagle rozszerzają. Znaczy to, że trafiliśmy na k o m o r ę w ę g l o w ą, w której zastaniemy z pewnością kilku lub kilkunastu robotników. Przyjrzyjmy się bliżej ich pracy, bo właśnie tu odbywa się tak zwane k o p a n i e w ę g l a. Czy polega może ono na tem, że robotnicy przy pomocy kilofów odrąbują kawał po kawale węglowej ściany? Nie, zbyt mozolna byłaby to praca, a jednocześnie mało wydajna. W jaki więc sposób kopie się węgiel?

Jeżeli tylko baczniej rozejrzymy się w mrocznej komorze, spostrzeżemy, że w jednem miejscu słychać jakby zgrzyt świdra. Rzeczywiście będzie to ś w i d e r, który poruszany przez maszynę elektryczną, wierci niezwykle szybko dziurę w ścianie węglowej na głębokość kilkudziesięciu centymetrów. (Dawniej, póki nie znano jeszcze elektrycznych świdrów, wybijano dziury specjalnemi dłutami. Oczywiście zajmowało to bardzo dużo czasu!) W ten długi a wąski niby kiszka otwór, zakłada starszy, doświadczony górnik, zwany d o z o r c ą, takiż sam długi jak dziura kawał d y n a m i t u (dynamit jest to materjał wybuchowy, podobny trochę do prochu). Potem zakładają l o n t, czyli na-

siarkowany albo nasaletrowany sznurek konopny i zamykają ów otwór. Na dany przez dozorcę znak, wszyscy zatrudnieni w komorze robotnicy wybiegają do sąsiednich chodników, poczem na końcu ucieka i sam dozorca, gdy już zapałką zapalił lont.

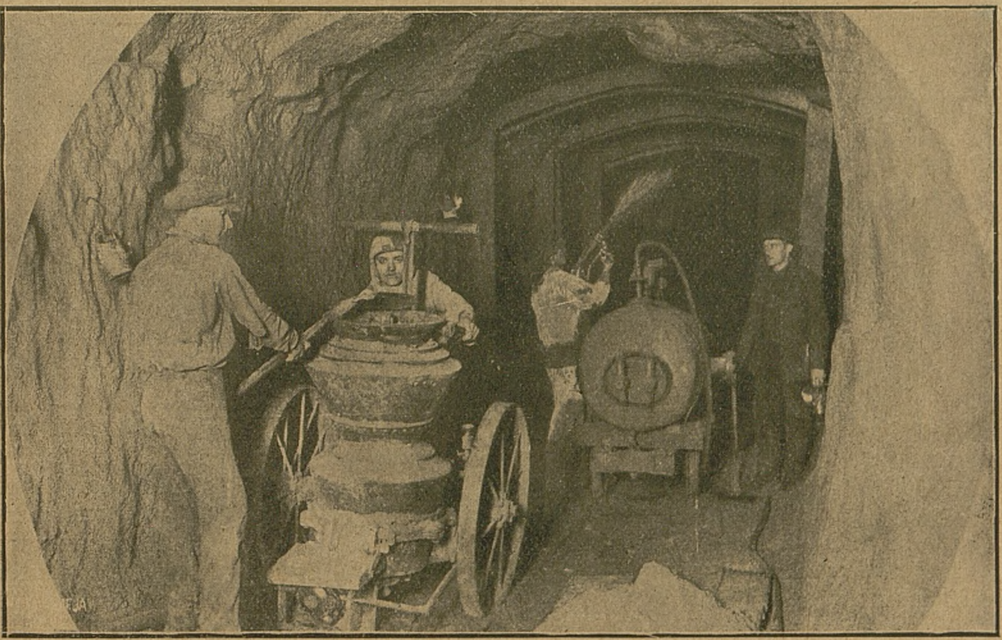
Chwila oczekiwania!... Nagle rozlega się głuchy huk, potem potężny łoskot walącego się węgla. Odczekawszy jeszcze minutę, aż wszystko co ma runąć w komorze legnie w gruzach, wracają górnicy do pracy, która polega na tem, że olbrzymiej wagi (po kilka a nawet kilkanaście centnarów) kawały węgla rozbijają kilofami na mniejsze bryły, które znowu tak zwani nakładacze wrzucają łopatami na wózki. Potem wywożą je do chodników, gdzie czekają na nie inni robotnicy. Spinają oni łańcuchami wózki, dostarczone z kilku komór poto, by je po szynach zawiozły konie albo elektryczne lokomotywy do szybu (lokomotywa elektryczna podobnie ma urządzony tor jak tramwaj elektryczny). Tam ładują owe wózki na windę, która za chwilę wyciąga je na powierzchnię ziemi.

Praca w podziemiach kopalni jest bardzo ciężka i niebezpieczna. Zatrudnieni w komorach robotnicy pracują prawie po ciemku; zewsząd słychać padające krople wody, która gromadzi się w takich ilościach, że trzeba ją pompować specjalnemi pompami, które pracują bez przerwy dzień i noc. Biada kopalni, jeżeli popsują się pompy! W ciągu kilkunastu godzin, a najwyżej kilkudziesięciu, kopalnia jest zatopiona, a kto nie zdążył z niej ratować się ucieczką, ten zgubiony!

Ale nietylko woda dokucza górnikom! Ciągle nad ich głowami wisi niebezpieczeństwo wybuchu gazów, które tworzą się w podziemiach. Z chwilą, gdy gazy te zapalą się np. od płomieni latarek (bez której górnik nigdy nie opuszcza się w podziemia), wówczas ogień przenosi się na ściany węglowe. Czy można sobie wyobrazić groźniejszy widok, jak płonące na głębokości setek metrów pod powierzchnią ziemi, chodniki węglowe?

Jak wtedy ratować kopalnię przed zagładą, czy wzywać na pomoc straż ogniową? Na nicby się to zdało! W każdej kopalni są specjalne oddziały ratownicze, które w następujący sposób walczą z pożarami w kopalniach. W pewnym miejscu chodnika, do którego ogień jeszcze się nie zbliżył, buduje się gruby mur z cegieł. Zaczyna się wówczas wyścig człowieka ze strasznym żywiołem...

Gorąco zwiększa się z każdą minutą, nagrzane do kilkudziesięciu stopni powietrzem, które bucha z płonących korytarzy uniemożliwia pracę; murarze tylko po 30 minut,



W podziemnym chodniku kopalni.

Na ilustracji uwidoczniona jest chwila, kiedy robotnicy zatrudnieni są cementowaniem chodnika (patrz artykuł w podziemiach kopalni węgla). Po lewej stronie przyrząd służący do przygotowywania zaprawy cementowej i głębiej zbiornik z tąż zaprawą. Obok niego robotnik trzyma w ręku wąż parciany z którego niczem woda wytryskuje na ściany zaprawa cementowa. Na lewej ścianie (oczywiście z węgla)! chodnika widzimy zawieszone dwie latarki karbidowe (jedna na wysokości ramion pierwszego robotnika, który łopatą sypie cement, druga dalej słabo widoczna nad drugiem robotnikiem) w ten sposób zawieszają górnicy swe latarki i przy ich świetle pracują.

a potem już coraz krócej mogą pracować przy budowie muru, który ma być tamą dla ognia. Zmiany oddziałów ratowniczych następują coraz częściej, niejeden nie mogąc oddychać, pada zemdlony. Natychmiast wywożą go w górę na ziemię! Specjalne ogniotrwałe zasłony niby tarcze nie chronią już od żaru płomieni, które już coraz bliżej i bliżej! Na szczęście położono ostatnią cegłę. Jest nadzieja, że ogień zostanie pokonany, o ile we wszystkich chodnikach, które prowadzą do miejsca objętego pożarem, zbudowano takie same tamy z muru.

Dziwny to sposób gaszenia ognia! A jednak najczęściej skuteczny! Jego tajemnica polega na tem, że do tej części kopalni, która się pali, zamyka się dopływ powietrza przez postawienie owych tam. A wiemy, że nic palić się nie może bez powietrza. Dzięki temu ogień po jakimś czasie, po kilku dniach albo tygodniach gaśnie. Wówczas z największą ostrożnością rozbiera się mur i po uprzątnięciu gruzów i popiołu nadal wybiera się w tych miejscach węgiel. Oprócz ognia jeszcze inne niebezpieczeństwa grożą podziemnym pracownikom. Do najgroźniejszych zaliczamy zawalenie się chodników, względnie komór węglowych. Ileż to w dziejach kopalni zapisanych jest wypadków, w których ginęły często dziesiątki górników, przygniecionych zwałami węgla. Zdarza się nieraz, że zawalony chodnik zamyka drogę do szybu całym oddziałom robotników. Jeżeli ratunek nie nastąpi w porę, odcięci od świata górnicy znajdują grób na miejscu, gdzie jeszcze niedawno w pocie czoła pracowali.

Będąc w kopalni, powinniśmy koniecznie obejrzeć wielką komorę, wykutą w węglu, w której znajdziemy szereg elektrycznych pomp, ustawionych obok siebie. Jak już wiemy, woda zbiera się w kopalniach w dużych ilościach i przy pomocy specjalnie zbudowanych kanałów spływa ona do zbiornika, skąd wspomniane pompy wypompowują ją na powierzchnię ziemi. Oprócz pomp wodnych są jeszcze inne, których zadaniem jest dostarczać do kopalni świeże powietrze. Odbywa się to w ten sposób, że przez szyb przeciągnięta jest z góry na same dno szeroka rura, która następnie się rozgałęzia na węższe, które prowadzone są korytarzami do najodleglejszych od szybu komór. Specjalna pompa tłoczy powietrze z góry (na ziemi) do tych właśnie rur. Dzięki temu górnicy mogą oddychać nieco lepszem powietrzem.

Są jeszcze inne urządzenia, które mają na celu dostarczanie jak największej ilości powietrza, lecz ich opis za dużo zająłby nam miejsca. Zobaczymy za to w drodze powrotnej do szybu, jak wygląda kaplica w kopalni, składy owsa, siana i słomy dla koni, stajnie, magazyny smarów, oliw oraz dynamitu i innych materjałów wybuchowych. Nigdzie tam nie ujrzymy okna, przez które wpadałoby światło słoneczne! Tylko lampy elektryczne rzucają ostre światło na ściany z węgla, które są wyłożone cegłami, albo też wycementowane. Gdy wyjedziemy windą z kopalni, odrazu odczujemy, że innem oddychamy powietrzem, cieplejszem, świeższem, jakoś nam się raźniej zrobi na duszy. I wówczas dopiero w całej pełni będziemy sobie mogli zdać sprawę, jak niezwykle ciężką jest praca górnika.

Od redakcji. JWPanu Tadeuszowi Opiole, redaktorowi naczelnemu dziennika „Kurjer Zachodni" w Sosnowcu oraz JWPanu Marjanowi Pawelskiemu, szefowi biura mierniczego „Grodzieckiego Towarzystwa Kopalń Węgla" w Grodźcu, składamy niniejszym serdeczne podziękowanie za łaskawe wypożyczenie fotografji do niniejszego numeru.

TRYUMFY POLSKI W AMSTERDAMIE.

Jak już podaliśmy w ostatnim numerze Młodego Hufca, ma Polska swojego reprezentanta w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim od roku 1920. Lecz (1920 r.) w Antwerpji nie braliśmy jeszcze udziału w igrzyskach, gdyż byliśmy zajęci wojną z bolszewikami.

Na olimpjadę do Paryża w roku 1924 wysyłamy swoją reprezentację, nie zdobywamy jednak żadnych miejsc. W lekkiej atletyce jesteśmy wówczas bardzo słabi a wioślarze nasi przychodzą ostatni do mety, setki metrów za innemi. Nieznaczne wyniki zdobyte w kolarstwie i hippice (konna jazda) mijają zupełnie niepostrzeżenie. W ogólnej klasyfikacji zdobywamy wówczas dwudziestepiąte miejsce, bardzo bliskie szarego końca.

W szybkim tempie zbliża się wreszcie rok 1928 a z nim IX olimpjada w Amsterdamie w Holandji. Już na kilkanaście miesięcy naprzód wre we wszystkich krajach gorączkowa praca na polu sportowem. W Amsterdamie, do którego zjadą przedstawiciele całego świata, gdzie pod sztandarem olimpijskim o pięciu pierścieniach oznaczających pięć części świata odbędzie się bezkrwawa walka całego świata, budują Holendrzy olbrzymie boisko mogące pomieścić 45.000 ludzi. Wszelkie hotele, szkoły itp. już na kilka miesięcy naprzód są zarezerwowane dla zawodników i gości.

W Polsce rąk nie załamano po klęsce, którą ponieśliśmy na olimpjadzie w Paryżu. Przeciwnie wyciągnęliśmy z tego naukę, że na olimpjadę trzeba jechać

po bardzo sumiennem przygotowaniu. Dlatego też kilka miesięcy przed igrzyskami sprowadzono z innych krajów odpowiednich specjalistów do różnych gałęzi sportu. Pod ich kierownictwem pracowali nasi olimpijczycy na kursach bardzo wytrwale, poprawiając stale swoje wyniki. Tak przygotowani czekaliśmy spokojnie na dnie zawodów, by światu pokazać, że w sporcie zrobiliśmy duży postęp.

Aż nadeszła nareszcie olimpjada w Amsterdamie, gdzie zdobywamy więcej nawet, niż tego spodziewaliśmy. Dwukrotnie naszego hymnu wysłuchują przedstawiciele 45 narodów powstawszy z miejsc z odkrytą głową, a chorągiew biało czerwoną wciągają na maszt olimpijski na znak, że zdobyliśmy pierwsze miejsca. I wówczas niema nikogo, ktoby nie zainteresował się Polską, a gazety całego świata podają na naczelnem miejscu, że Konopacka — Polka zdobyła rekord światowy w rzucie dyskiem, osięgając wynik 39,62 metrów, a Wierzyński — Polak zdobył pierwsze miejsce wśród poetów olimpijskich za wiersze p. t. Laur olimpijski. Nie wiele gorzej spisują się nasi wioślarze, zdobywając sobie nawet wielkie uznanie Anglików, świetnych mistrzów wiosła. Wprawdzie nie powiodło się naszym zapaśnikom, kolarzom, bokserom i pięciobojowcom, lecz ulegli oni walcząc zaszczytnie o każdy centymetr i sekundę. Dzięki rzetelnemu wysiłkowi naszych olimpijczyków, zajęliśmy w ogólnej klasyfikacji 15 miejsce na 45 narodów biorących udział w Olimpjadzie, zdobywając **dwa pierwsze miejsca, jedno drugie i cztery trzecie**, a więc 12 punktów, czyli akurat cztery razy tyle co w Paryżu.

Za cztery lata odbędzie się następna Olimpjada w Los Angelos (w Ameryce Północnej). Przypuszczać można, że nasi zawodnicy czasu tego nie zmarnują i w roku 1932 hen na amerykańskiej ziemi przysporzą znowu chwały polskiemu imieniu.

Pogadanka zarządowa.

PRZED NAMI ŚWIĘTO MŁODZIEŻY!

Siedzieli wokół dużego stołu, zarzuconego pismami w izbie szerokiej o dużych oknach, przez które wdzierały się promienie zachodzącego słońca. Ciekawy był wygląd tej izby. Naokoło stołu stały szeregiem ławy wygodne, na ścianie przeciwległej oknu wisiał duży, z drzewa pięknie rzeźbiony, krzyż, a pod nim, ze złoconych ram wyglądała natchniona twarz św. Stanisława Kostki. Po bokach obrazu malowane na drzewie widniały, z jednej strony krzyż, w którego ramiona wpleciony był orzeł biały, z drugiej trzy liście dębowe na przewiązaniu noszące napis „G o t ó w“. Po znakach tych łatwo rozpoznać było można, że obszerna izba jest O g n i s k i e m Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Na potwierdzenie tego dość spojrzeć było po innych ścianach, na których pięknie pooprawiane (przez samych druhów), widniały fotografje z zawodów sportowych, wycieczek i zebrań. Uroczyste miejsce na lewej od okna ścianie zajmował sztandar, który odjęty od drzewca, wisiał rozpięty w oszklonych ramach, przypominających wyglądem swoim szafkę małej wysokości, posiadającą dużą szerokość i długość. Pozatem na ścianie tej widniały portrety królów polskich, narysowane ręką jednego z druhów, dalej wisiały obrazki, przedstawiające dzieje narodu polskiego. Na tej ścianie, jak i na przeciwległej znowuż fotografje, z których najbardziej rzucały się w oczy zdjęcia dokonane podczas poświęcenia sztandaru, następnie dużych rozmiarów fotografja, przedstawiająca druhów przy budowie Ogniska (sami bowiem dom ten postawili). Przeciwległa ściana tej, którą zdobił sztandar, przeznaczona widać była na przyrządy sportowe, bo stał tam oszczep, tyczka do skoków, leżały bijaki od palanta, piłka koszykowa, dwa dyski, wszystko to ułożone na odpowiednio wykonanych — przez samych druhów — półkach. W kącie na prawo stała duża oszklona szafa, zawierająca kilkaset tomów bibljoteki i księgi Stowarzy-

szenia. Lecz posłuchajmy o czem w tej izbie radzono, bo właśnie było tam posiedzenie zarządu Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej.

Z pomiędzy siedzących przy stole druhów powstał prezes Stowarzyszenia. Głosem silnym i pewnym mówić począł:

— Druhowie, zbliża się doroczne Święto Młodzieży. Po całej Polsce jak długa i szeroka płynie potężny zew „do pracy młodzi rycerze z pod znaku Chrystusowego, do pracy nad urządzeniem Święta Młodzieży.“ Zew to do nas. Druhowie! Niechaj on nie pozostanie bez echa w sercach, w myślach, a przedewszystkiem czynach naszych. — Chcemy w uroczysty dzień 18 listopada uczcić patrona naszego św. Stanisława, składając mu hołd, wykazać, że wierni jesteśmy przykazaniom Bożym i Kościołowi Chrystusowemu. Chcemy pokazać Polsce naszej, że pracujemy dla niej w myśl haseł Chrystusowych. Chcemy podać bratnią dłoń wszystkim tym młodym, którzy do Stowarzyszeń jeszcze nie należą. Pragniemy wreszcie, aby starsze społeczeństwo zrozumiawszy cele naszej pracy, rękę nam pomocną do niej podało.

W milczeniu głębokiem słuchali członkowie zarządu pięknych słów swego prezesa. Skoro skończył mówić, siedzieli przez pewien czas zadumani, wreszcie zabrał głos druh sekretarz.

— Pięknie przemówił do nas druh prezes. Ja ze swej strony chciałbym rzec, co mi się na myśl nasunęło w czasie jego przemówienia. Otóż wiemy już z lat poprzednich, ile to pracy było wokoło urządzenia Święta Młodzieży. Myślę, że teraz będzie jej jeszcze więcej, ponieważ mamy zamiar z pewnością obchodzić je uroczyściej niż dotychczas to czyniliśmy. Chociaż to niby do 18 listopada jeszcze daleko, ale przygotowania już trzeba rozpocząć. Ułóżmy na dzisiejszem posiedzeniu ogólny program, odczytajmy go na zebraniu Stowarzyszenia, aby każdy druh miał sposobność dorzucić swoje myśli.

Zabrał głos druh wiceprezes.

— Proszę druhów, uważam, że jest rzeczą dobrą, a nawet konieczną, abyśmy się porozumieli z tymi, którzy urządzili w roku zeszłym obchód uroczysty w dniu Święta Młodzieży. Pomówić trzeba koniecznie w tej sprawie z Księdzem patronem, p. nauczycielem i byłym prezesem. Mają oni już po za sobą doświadczenia i posłużą nam chętnie radami. Druh bibljotekarz coś powiedzieć chce.

— Przeglądając zeszłoroczny (z roku 1927) numer 9 „Kierownika Stowarzyszeń Młodzieży“ natrafiłem na artykuł „Razem młodzi“ (F. Ż.) i „Jak urządzić Święto Młodzieży“ (F. Ż.) Artykuły te powinno się dokładnie przeczytać i wy-

korzystać dawane w nich wskazówki. Tam znaleźć będzie można również spis wydawnictw na Święto Młodzieży.

— Wiemy wszyscy — zaczął mówić druh sekretarz — że w dniu tym jak zazwyczaj przystąpimy do Stołu Pańskiego. Przygotujmy się do tego należycie. Zwróćmy się z prośbą do ks. patrona o urządzenie rekolekcyj. Zaprośmy na nie młodzież z całego miasteczka, aby w uroczystym dniu św. Stanisława nie dziesiątki ale setki przystąpiły do Komunji św., nietylko druhów naszych, ale i wszystkich młodych nie należących jeszcze do naszego Stowarzyszenia. Pierwszym obowiązkiem naszym jest złożenie hołdu Bogu Najwyższemu i św. Stanisławowi Kostce. Pamiętajmy o tem.

— Po nabożeństwie urządzimy zapewne pochód, rzekł druh naczelnik. W pochodzie tym musimy wyglądać należycie. Staram się o to, aby wszyscy druhowie wystąpili do pochodu w mundurkach, a przynajmniej w czapkach i odznakach związkowych. Do pochodu tego musimy zaprosić całą młodzież męską z miasteczka i pobliskich wiosek. Skoro pomówimy z kierownikiem, to i cała młodzież szkolna stanie z pewnością do pochodu.

Wielu przyjaciół pośród starszego społeczeństwa zawdzięczamy temu, żeśmy dobrze zorganizowali zebranie uroczystościowe w roku zeszłym. Obecnie również postarać się musimy o dobry referat, kilka deklamacyj, wspólny śpiew a gospodarz w bieżącym tygodniu rozmówi się w sprawie sali.

Ledwie skończył mówić naczelnik, zabrał głos druh sekretarz.

— W roku bieżącym dołóżmy więcej pracy i zamiast zebrania uroczystościowego starannie przygotujmy wieczornicę, która nietylko doskonale posłuży do zyskania poważania w naszem miasteczku, ale zasili również kasę Stowarzyszenia. Możemy urządzić kilka żywych obrazów, śpiew, deklamację, a może nawet odegramy jakąś sztukę teatralną z życia św. Stanisława. W Młodym Hufcu znajdziemy napewno wydawnictwa na Święto Młodzieży. —

— Bardzo dobra myśl, pochwalił druha sekretarza, prezes. Niewątpliwie postaramy się urządzić wieczornicę. Roboty zatem mamy moc. Trzeba, aby nietylko zarząd pracował, do pracy musimy wciągnąć wszystkich druhów, po ustaleniu programu każdemu dać o ile możności zajęcie. Należy zawczasu ćwiczyć śpiew i przedstawienie, aby potem nie było zapóźno. Ja ze swej strony natychmiast po zebraniu idę do ks. Patrona, aby powiadomić go o uchwałach dzisiejszego posiedzenia. W programie ułożonym mamy rekolekcje, wspólną spowiedź i komunję św., pochód oraz wieczornicę. Druh skarbnik chce coś powiedzieć. Proszę bardzo.

— Uważam, iż możnaby w dniu 18 listopada urządzić kwestę na cele Stowarzyszenia. Tylko przypominam, że zawczasu trzeba postarać się o pozwolenie policyjne na kwestowanie.

— A zatem do programu naszego dołączymy jeszcze kwestę. Czy ma ktoś z druhów jeszcze coś do powiedzenia. Nikt nie zabiera głosu?... Zatem kończę dzisiejsze posiedzenie.

Chciałbym raz jeszcze wezwać druhów do dzieła. Nie zapominajmy, że Święto Młodzieży jest naszem świętem. Wytężmy w pracy około urządzenia jego wszystkie siły.

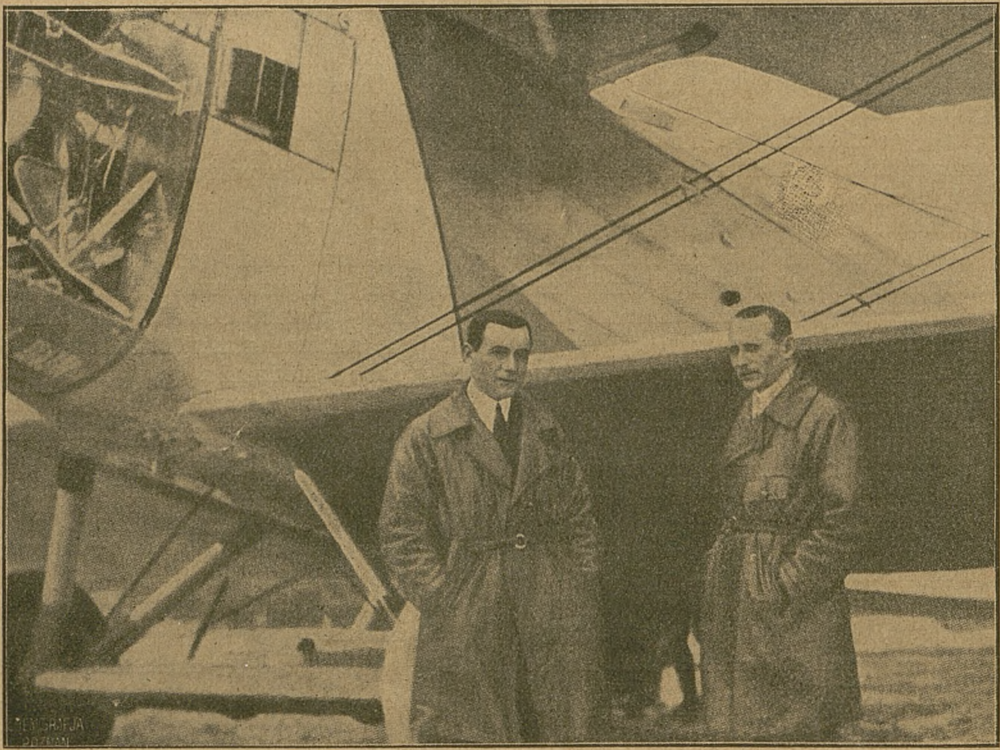
„My młodzi rycerze Chrystusowej Polski“ Gotów! Gotów! — odkrzyknięto z zapałem.

JAK POLSCY LOTNICY ZDOBYWAJĄ PRZESTWORZA.

W roku bieżącym oczy całego świata zwrócone były na dwa loty polskie. Jeden z nich do Bagdadu (stolicy Persji) odbyli porucznicy Kalina i Szałas i mechanik Kłosinek. Zakończył się ten lot tragiczną śmiercią porucznika Szałasa. Oto krótki opis strasznego wypadku. Przyleciawszy do Bagdadu w nocy, krążył nad miastem polski samolot. Skoro mroki nocy rozpraszać począł wstający ranek, samolot zaczął lądować. Niestety, przy dolatywaniu do lotniska lecieli zbyt nisko i samolot zaczepił o tamę, zabezpieczającą od powodzi lotnisko. Na skutek tego przewrócił się samolot do góry kołami. Zdruzgotaniu czaszki uległ porucznik Szałas. Jego towarzysze otrzymali lekkie rany.

Pomiędzy Europą a Ameryką rozciąga się olbrzymi obszar wody. Ocean Atlantycki. Aby dostać się do Ameryki, trzeba przebyć tysiące kilometrów. Od pewnego czasu chcą zaprowadzić komunikację lotniczą pomiędzy Europą a Ameryką. Odważni lotnicy próbowali przebywać te olbrzymie przestrzenie i kilkadziesiąt ofiar pochłonęło już morze.

W ostatnich dniach zawarczało nad Atlantyckim oceanem śmigło samolotu o barwach polskich. Dwaj Polacy, majorowie Kubala i Idzikowski wyruszyli „na podbój oceanu.“ Cały świat zaciekawiony był tym lotem, a serca polskie z trwogą biły o losy lotników. Wyruszyli oni dnia 3 sierpnia z Paryża, kierując się ku Atlantyckiemu oceanowi. Zrazu wszystko szło pomyślnie, gdy nagle, po przebyciu już 3000 kilometrów (bez lądowania) spostrzeżono, że oliwa, potrzebna do dobrego działania motoru, nie dopływa należycie. Kryło to w sobie duże niebezpieczeństwo. Motor zaczął coraz słabiej działać. Chcąc ratować aparat, musieli lotnicy zawracać. Pod nimi rozciągała się tafla wody, w której, gdy spadną, czeka ich śmierć niechybna. Ulecieli z zepsutym motorem dzielni nasi lotnicy jeszcze około 1500 kilometrów, lecz dalej lecieć nie mogli. Śmierć zajrzała im w oczy! Zmuszeni będą spaść na wodę z samolotem, który pójdzie na dno, pociągając za sobą bohaterskich lotników. Nagle w oddali spostrzegli okręt. Był to niemiecki parowiec „Samos.“ I choć motor pracował coraz słabiej, udało się lot-



Dwaj bohaterscy lotnicy polscy;

majorowie Idzikowski (po lewej stronie) i Kubala (z prawej strony ilustracji), którzy w dniu 3 sierpnia br. wznieśli się z lotniska pod Paryżem do lotu przez Ocean Antlantycki do Nowego Jorku w Ameryce. Po przeleceniu trzech tysięcy kilometrów (bez przerwy) musieli zawrócić z drogi z powodu uszkodzenia w motorze, i skierować samolot w stronę Europy Na stokilkadziesiąt kilometrów od brzegów Portugalji (zobacz na mapie!) zmuszeni byli opuścić się na morze (O dalszym ich locie patrz w artykule: Jak polscy lotnicy zdobywają przestworza).

nikom przelecieć nad parowcem, by rzucić na pokład jego pismo z prośbą, aby ich ratowano. Z parowca wysłano pomoc.

Tymczasem samolot polski opadł na wodę. Lotników uratowano!

Nie udało się majorom Kubali i Idzikowskiemu przebyć Atlantyku, jednakże pokazali światu, że Polska odważnych ma lotników, i w walce o podbój powietrza nie ustępuje na krok innym państwom. Dzielni lotnicy nie tracą nadziei i wkrótce zapewne wyruszą ponownie „w podniebne szlaki“ i przebędą ocean z chlubą dla imienia polskiego. Oby im się powiodło!!!

Z mojego notesu.

W SIECI.

Trzy lata temu poznałem Marka. Skończył wtedy szesnaście lat i wyszedł właśnie ze szkoły wydziałowej z dosyć dobrem świadectwem. Chciał pójść na ślusarstwo, aby później być mechanikiem na okręcie, albo przy koleji, lub w lotnictwie. Był to chłopak średnio zdolny, ale zręczny, rosły i żywego usposobienia. Kolega z niego był niezły, chociaż zbyt łatwo ulegał wpływom.

Do pracy swej zabrał się wesoło i robił w niej postępy. Wstąpiwszy do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, odwiedzał chętnie bibljotekę, wolał jednak ćwiczenia fizyczne i sportowe.

Dosyć niespodzianie zaszła w nim jednak pewna zmiana. Zaczęło się od tego, że krytykował wszystko i każdego. Zwierzchnicy byli niemądrzy i niesprawiedliwi. Koleżeństwo i przyjaźń jest głupstwem, każdy powinien dbać przedewszystkiem o swoją skórę, żeby mu było bardzo dobrze i najlepiej.

Dziwna zazdrość zaczęła mu trawić serce. Mimo że był porządnie i ładnie ubrany, a w domu rodziców miał dostateczne utrzymanie, wiecznie się gryzł tem, że inni mają więcej od niego. I nic w tem dziwnego. Wyrażał się przecież o rodzicach z lekceważeniem, z ojczyzny pokpiwał, w końcu zaczął coraz częściej drwić sobie z religji i Kościoła.

Z początku zachwalał bardzo tak zwany kościół narodowy czyli hodurowców. Wszystko tam było lepsze i mądrzejsze, aniżeli w Kościele katolickim. Zmienił też cały swój tryb życia. Na zebraniach się nie pokazywał, książek z bibljoteki nie brał, za to obnosił stale jakieś broszurki i ulotki, ziejące nienawiścią przeciw państwu, religji, a przedewszystkiem księżom.

Trudno uwierzyć z jaką piekielną złością występowały owe druki Marka, czyli jak on mówił „bibuła“ organizacyjna przeciw duchowieństwu. Nie było plugastwa i błota, któregoby mu nie zarzucano, a koniec zawsze był ten sam: precz z religją, ojczyzną! niech żyje komunizm i nienawiść klasowa.

Towarzystwo, w którym stale widywano oszołomionego chłopca, nie było najlepsze. Wszystko to stroniło od kościoła i szukało zabaw i rozrywek nieuczciwych.

Rozmowy w tem gronie aż cuchnęły brudnemi żartami, a płonęły nienawiścią i złością. Patrząc na ten nieszczęsny stan Marka przypomniałem sobie, com kiedyś czytał o komuniźmie.

Rozumiejąc, że propaganda między ludźmi starszymi, dojrzałymi, jest trudniejsza i mniej skuteczna, postanowił komunizm zwrócić baczną uwagę na młodzież, aby z niej tworzyć swoje kadry i zastępy. Celem propagandy komunizmu między młodzieżą stworzono osobne grona agitatorów i ustalono zasady postępowania.

Należy więc:

1. wyrywać z duszy młodzieży religję, ośmieszać wiarę, budzić nienawiść przeciw Kościołowi i księżom, za to wpajać, że człowiek jest tylko zwierzęciem, niczem więcej,
2. kpić z ojczyzny i władzy państwowej, a uznawać tylko przełożonych organizacyjnych,
3. zniechęcać do szkoły i wojska,
4. rozżarzać nienawiść klasową aż do chęci rozlewu krwi i grabieży,
5. wpajać ślepe posłuszeństwo wobec rozkazów tajnej władzy komunistycznej,
6. werbować do bojówek komunistycznych,
7. zachwalać „kościół narodowy,“ „badaczy pisma św.“ i wszelkie sekciarstwo,

8. podkopywać wszelką moralność i prowadzić wręcz do rozpusty,
9. tworzyć wszędzie między młodzieżą małe grona czyli „jaczejki“ komunistyczne.

Zrozumiałem teraz, w jakie sieci wpadł biedny Marek. Postanowiłem nim się trochę zająć. Czy mi też się to uda, przyszłość pokaże. Może Wam to opowiem.

A Wy Druhowie rozpatrzcie się dobrze, czy nie macie między sobą takich zaplątanych w sieci „Marków.“ Czynem, słowem i przykładem, a przedewszystkiem modlitwą ratujcie ich, a nie pozwólcie za nic, aby zgniliznę dalej szerzyli. Szkoda dusz nieśmiertelnych.

Gotów!

Wasz były prezes
Franek.

Gdy kukurydza już dojrzewa!...

W książce pod tytułem „Konkursy przysposobienia rolniczego“ na stronie 44 czytamy, że każdy uczestnik konkursu kukurydzianego winien prowadzić dzienniczek, czyli notować wszystkie prace, wykonane przy uprawie swego poletka. Ponieważ już kilkakrotnie otrzymywaliśmy zapytania, jak należy dzienniczek taki prowadzić, podajemy poniżej przykład. Za dzienniczek może służyć zeszycik zwykłego formatu. Najpierw robimy margines (brzeg), a następnie piszemy nazwę konkursu. Na marginesie dopisuje się to, czego się przedtem zapomniało zanotować. Do dzienniczka będzie zaglądał delegat, gdy przyjedzie do Stowarzyszenia i na tej podstawie oceniać będzie także pracę i czynności konkursowe. Przykład jak prowadzić dziennik:

Konkurs kukurydziany w roku 1928.

Dnia 15 maja: Rolę pod kukurydzę zoraną i nawożoną w jesieni wydzierżawiłem za .... zł. Porcja kukurydzy na obsianie pólka konkursowego kosztowała mnie 40 groszy.

Na doprawionej roli wyznaczyłem 50 mtr.²: 5 mtr. wszerz i 10 mtr. wdłuż. Na tem pólku zapomocą sznura wyciągnąłem linje wszerz w odstępach 50 cm. i linje wzdłuż także w odstępach 50 cm. Na skrzyżowaniach posadziłem po 3—4 ziarnek kukurydzy w głębokości 5 cm. Na pólku porozstawiałem straszaki przed wronami.

Cała robota trwała 4 godziny. Robota ta kosztowałaby 50 groszy.

Dnia 25 maja: Kukurydza zaczyna wschodzić.

Dnia 30 maja: Kukurydza wzeszła na całem pólku. Pólko ogracowałem.

Dnia 5 czerwca: Z kępek roślin usunąłem słabsze, pozostawiając po jednej silniejszej. Ponieważ niektóre miejsca były próżne, wyjęte roślinki kukurydzy przeflancowałem na luki. Resztę wyjętych roślin posadziłem między ziemniaki. Przeflancowaną kukurydzę podlałem — całe rano odganiałem wrony.

Dnia 10 czerwca: Przeflancowana kukurydza przyjęła się.

Dnia 15 czerwca: Kukurydza podrosła na 30 cm. Okopałem ją i podgarnąłem wysoko jak ziemniaki itp. **M. H.**

Z ŻYCIA OKRĘGÓW.

I. Okręg Poznań. W dniu 15 sierpnia odbyła się zabawa okręgu poznańskiego.

W czasie od 1. 8. do 10. 8. urządził okręg pieszą wycieczkę do Częstochowy, w której brało udział 8 druhów.

II. Okręg Bydgoszcz. Z okazji 20-lecia istnienia Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej — Bydgoszcz „Gwiazda“ urządzono Zlot okręgowy oraz zawody, w których brali udział zawodnicy całego okręgu.

XVII. Okręg Września. Obchodzi w dniu 2 września uroczystość. Mianowicie poświęcenie sztandaru okręgowego, zawody okręg. i 20-lecie S. M. P. Września.

CZY WIECIE ŻE...

— Polska posiada 106 kopalń węgla kamiennego na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskiem i Zagłębiu Krakowskiem.

— W kopalniach polskich zatrudnionych jest przeszło 150 tysięcy robotników.

— Węgiel polski jest głównym artykułem wywozowym. W r. 1926 wywieziono go za 440 miljonów złotych do Niemiec, Austrji, Węgier, Rumunji, Szwecji i państw bałtyckich.

— Polska produkuje 36 milj. tonn węgla. Światowa produkcja węgla wynosi 1 300 miljonów tonn.

ODPRAWA KOMENDANTA.

Kilkakrotnie już pisałem o umundurowaniu naszych druhów. Słowa te nie odniosły jednak pożądanego skutku. Przekonaliśmy się na zlocie związkowym, że druhowie nasi lubują się jeszcze w różnych odznakach zupełnie nie przepisowych, a ostatnio znów będąc na zlotach okręgowych w Czarnkowie i Bydgoszczy, zauważyłem brak poszanowania rozporządzeń Związku i to w pierwszym rzędzie ze strony członków zarządów.

Jesteśmy dziś już w tem szczęśliwem położeniu, że Ministerstwo Spraw Wojskowych zatwierdziło nasz mundur bez zmian. Zrobiło jednak zastrzeżenie, a mianowicie: że mundur nosić wolno tylko z takiemi odznakami, jakie przewiduje nasz regulamin mundurkowy. Wszelkie odchylenia i samowolne zmiany polegające np. na noszeniu gwiazdek przy czapkach, pomijając już to, że mogą narazić nas na różne przykrości ze strony władz wojskowych, czy też policji, poniżają całą organizację w ich oczach. Bo czy można mieć dobre wyobrażenie o organizacji, której członkowie zupełnie nie zważając na przepisy, noszą odznaki i używają tytułów, jakie im się w danej chwili podobają?

Zatwierdzenie munduru naszego przez władze wojskowe ma dla nas bardzo wielkie znaczenie. Do tej pory zarejestrowana była tylko nasza odznaka, a noszenie jej zastrzeżone dla członków Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. W wypadku więc, gdy ktoś zostanie wydalony ze Stowarzyszenia, a nadal mimo upomnień odznakę nosi, można mu ją przez policję odebrać. Tak samo możemy innym organizacjom młodzieży, które do Związku nie należą, zabronić noszenia naszych odznak, jak też i używania nazwy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Obecnie mundur i czapka są również zatwierdzone, tak, że w każdym wypadku, gdyby ktoś nie-



Przy pracy w komorze węglowej.

Przedewszystkiem rzucają się w oczy słupy są to tak zwane w języku górników „stemple"; podpierają one sklepienie i tym sposobem zapobiegają obrywaniu się brył węglowych, względnie zawaleniu się komór. Dwaj ładowacze zajęci są nakładaniem węgla na wózek, który widoczny jest w głębi po lewej stronie ilustracji. Na pierwszym planie widoczny jest dyrektor kopalni (p. Raźniewski, dyrektor kopalni „Grodziec" pod Sosnowcem) który sprawdza, czy na górnej ścianie nie ukazały się po ostatnim wybuchu ładunku dynamitowego (patrz artykuł w podziemiach kopalni węgla)! rysy któreby były zwiastunem niebezpieczeństwa.

powołany, ktoś który nie należy do naszej organizacji paradował w naszym mundurze z odznakami lub w czapce, można go przy pomocy policji zmusić, aby zaprzestał nadużywać odznak czy mundurka związkowego.

Oczywiście, przedewszystkiem sami winniśmy szanować mundur, a nie uważać go za coś zgoła niepotrzebnego. Mamy w swoich szeregach jeszcze takich druhów, którzy jakkolwiek mundur posiadają, lub mają na to, by go sobie kupić, to jednak bardziej cenią ubranie cywilne. Np. w Poznaniu rok rocznie urządza się bardzo uroczyście obchód „Święta Młodzieży“ oraz uroczystą akademję, w czasie której wykonawcami niektórych punktów programu są nasi druhowie. Czy mają oni wówczas wystąpić w stroju wieczorowym, czy też w mundurze? Mnie się zdaje, że nie powinno ulegać żadnej wątpliwości, iż mundur jedynie jest wówczas na miejscu.

Jeszcze jedna myśl mnie prześladuje. Jak pięknie wygląda, gdy maszeruje oddział druhów jednako ubranych. U nas rzadko się takie rzeczy widuje, częściej widzimy to u innych organizacji. Lecz tam też każdy członek uważa sobie za obowiązek i punkt honoru, by sobie mundnur sprawić. A przykład taki idzie z góry. Dlatego i nasze zarządy winny przez zakupienie sobie mundurów zachęcić do tego innych członków Stowarzyszenia. W każdym razie naczelnik powinien posiadać mundur, a jeżeli jest bardzo biedny, musi mu Stowarzyszenie przyjść z pomocą w ten sposób, że umożliwi mu zakupienie mundurka na spłaty. A więc Druhowie, każdy z nas niechaj dołoży starań, aby jaknajprędzej mógł już przy wszelkich uroczystościach występować w mundurku związkowym. Pozatem pamiętajmy wszyscy, żeby nasze mundurki nie były pstrokate! W jednolitym wyglądzie tkwi ich piękno! **Komendant.**

List Grzesia.

Mam do Was wielką prośbę!

Druhowie moi kochani! Okrutnie mam ważny dzisiaj interes do Was, ale to taki ważny, że nawet się i nie spodziewacie. Bo to do tej pory, to ja zawsze pisałem różne różności, aż tu przyszła Kryska na Matyska i do Was się zwracam, jako do moich przyjacieli z jedną prośbą. Chcecie wiedzieć jak ta prośba wygląda, — zaraz ją przedstawię.

Otóż koniecznie chcę się od Was czegoś dowiedzieć. Czego — pytacie wszyscy — już piszę! Powiedźcie mi, moi Drodzy, lubicie Wy czytać książki i gazety? Ha, co nie spodziewaliście się takiego pytania odemnie, prawda? Kiedy tak, to się jeszcze zapytam, czy też macie jakie książki u siebie w domu, które kupiliście, albo dostaliście od kogoś! Myślicie może, że to już koniec mojej ciekawości? Gdzie tam! Tylko czytajcie, cobym się chciał jeszcze dowiedzieć: Ile też książek w tym roku przeczytaliście i która Wam się najwięcej podobała? Czekajcie, zaraz policzę ile też rzeczy chcę się odrazu dowiedzieć. Raz... dwa... trzy... tak! Cztery pytania wypisałem Wam jak się patrzy! A teraz Druhy kochane moja prośba, którą do Was zanoszę. Jeśli choć trochę dobroci chowacie w swych sercach dla mnie, odpiszecie mi wszyscy, ilu Was jest, na te pytania.

Od tego, czy mi wszyscy odpowiecie zależy, czy w naszym Młodym Hufcu napiszę coś nowego, o czem jeszcze żaden z Was pewnie nie myślał. Jużbym takiej wielkiej tajemnicy przed Wami, moi Kochani, nie robił, cóż, kiedy nasz główny redaktor nie pozwolił mi napisać onej nowości. Powiedział do mnie: Poczekaj Grzesiu, niechaj najpierw Druhowie Ci odpiszą na twoje pytania — a wtedy będziesz mógł swoje pomysły im przedstawić.

Więc czekać teraz będę codziennie odpowiedzi od Was! Jak tylko rano odbiorę listy z poczty, zaraz będę patrzał, ile też jest zaadresowanych do Grzesia Śliwki!

Żebyście znowu tak bardzo nie musieli szkodować się na znaczki pocztowe, to Wam powiem, co mi poradził nasz pan Teodor, który ma głowę do interesów jak się patrzy. Otóż powiada on, że przecież wystarczy, jeśli kilku albo kilkunastu wsadzi listy do mnie w jedną kopertę i wyśle — to będzie taniej kosztować. Pan Komar powiedział też, że to dobry sposób, że rozwiązania też tak przysyłacie.

A teraz zanim otrzymam Wasze odpowiedzi, powiem Wam, Przyjaciele moi zacni, że sam to mogę czytać książki godzinami. Odegnać mnie od nich pewnie trudniej, niż Antka Talarka od dysku albo oszczepu! Różne rzeczy przytrafiały mi się z tego powodu, że jak zacznę czytać ciekawą książkę — to zapominam o wszystkiem i nie wiem, co się koło mnie dzieje. Raz naprzykład po-

życzyłem w czytelni książkę „Dziennik psotnego chłopca.“ (Powiadam Wam, że aż mnie żebra bolały od śmiania się, gdym ją czytał.) Chodziłem wtedy jeszcze do szkoły na Chwaliszewie. Jak się dorwałem do tej książki, to nawet nie zdążyłem nauczyć się wiersza i rachunków odrobić! Ale nic, na drugi dzień poszedłem do szkoły, siadłem w ławce. Myślicie, żem uważał na to, co pan nauczyciel mówi? Gdzie tam! Wsadziłem nos w książkę i znowu czytam. Akuratnie w tem miejscu jak ten nieznośny chłopak, utrapienie wszystkich, posadził narzeczonego swej siostry na torcie, który właśnie przysłali z cukierni.

Nie mogłem się strzymać od śmiechu i parsknąłem niczem kot, gdy go pies napastuje. A tu pan nauczyciel woła „Śliwka, czego ty się śmiejesz? Zerwałem się jak oparzony. Książka z hałasem upadła na podłogę! Zaczerwieniłem się jak burak, wstałem, ale nie mogłem przecież odpowiedzieć, że właśnie czytałem, jak tort przylepił się do spodni jednego pana! No, czybyście Wy powiedzieli? Widząc moje zmieszanie, pan nauczyciel podszedł do mnie, kazał mi podnieść z podłogi oną książkę, no, a co potem się działo, to już lepiej nie wspominać... Przecież dość mamy zmartwień, prawda! Za to Wam powiem, że z tych książek, które do tej pory przeczytałem, to mi się najwięcej podobała trylogja Henryka Sienkiewicza, to znaczy: Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski. Rzetelną prawdę Wam piszę, że te książki już po trzy razy czytałem, a z pewnością jeszcze nieraz wezmę je w ręce, aby przeczytać od początku do końca stroniczkę za stroniczką.

Pewnie niejeden z Was więcej razy odemnie czytał owe śliczności. To także sobie przypomina, jak mu serce prawie bić przestawało, gdy Longinusa Podbipiętę Tatarzy przychwycili i po zaciętej obronie zasiekli strzałami. A może który nie pamięta, jak to Skrzetuski przekradał się z oblężonego Zbaraża przez bagna i stawy, w których było pełno trupów kozackich? Aż mię ciarki przechodzą, gdy sobie te okropności wspomnę. No, a czyby który wyliczył wszystkie przygody Pana Zagłoby, i wszystkie figle, które on przy różnych sposobnościach spłatał? Chyba niktby takiej sztuki nie pokazał! Za to któryby z nas, Druhy, nie umiał opowiedzieć, jak się Kmicicowi udało rozwalić szwedzką armatę pod Jasną Górą i jakie go wtedy przygody spotkały. Albo później pamiętacie kmicicową walkę z księciem Bogusławem Radziwiłem, albo jego wyprawy z oddziałem Tatarów przeciwko Szwedom! A może nie przyznacie się Druhy, że Wam łzy po twarzy spływały, gdyście czytali opis pogrzebu pana Michała Wołodyjowskiego? Dużobym o tych ślicznych książkach mógł jeszcze opowiadać, ale przecież miejsca nie mogę zajmować takiemi wspomnieniami. Zresztą rozejrzałem się jak długie jest moje pisanie — okazuje się, że muszę sobie powiedzieć: Grzesiu, dosyć, bo ci panowie redaktorzy wykreślą co z listu.

Ale zanim na zakończenie, pozdrowię Was wszystkich i uścisnę w myśli, to jeszcze przedtem raz poproszę, napiszcie do mnie wedle tych pytań. Będę się od dzisiaj codziennie spodziewał listu od Was, czego i Wam, moi Kochani, życzę, śląc za jednym zachodem pozdrowienia serdeczne.

Grześ.

P. S. Piszecie do mnie, że już dawno żadnej zagadki Wam nie dałem (a już najwięcej to się upomina o nie Bronek Wojecki i Stach Walczak!) więc ją macie: W jakich książkach lub pismach występują: 1. Jacek Soplica, przezwiskiem Robak, 2. Ks. Kordecki i 3. Janek Obleciświat. Poradził mi taką zagadkę dać pan Komar, bo on jest specjalista od tych chorób zagadkowych. Do wylosowania ofiaruję jedną śliczną książkę. Ale, ale, czekajcież jeszcze, bo bym o jednem zapomniał!... Bo to, widzicie, także z porady pana Komara mam napisać, że tylko te rozwiązania będę losować, które będą przysłane razem z odpowiedzią na moje pytania. A co powiecie, źle wykalkulował pan Komar! Więc teraz pamiętajcie sobie Druhy, że przyślecie mi razem i rozwiązanie zagadki i odpowiedzi na moje pytania, com je na początku napisał! Czekam!

Wasz **Grześ.**

Co czytać?

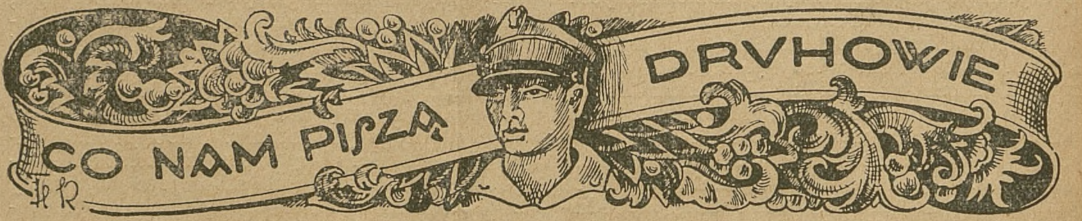
Do opracowania wykładu krajoznawczego o Śląsku polecamy:
Dentera „Śląsk Górny“ — 75 groszy,
Dybczyńskiego „Śląsk Górny“ — 75 groszy.

O tem, jak mozolnej i długiej pracy wymagało w dawnych czasach drukowanie książek, opisuje książka **Potockiego** p. t. **„O Janie Gutenbergu i o tem, jak się ludzie nauczyli pisać i drukować.** Cena 1,40 zł.

Zawsze winniśmy sobie brać wzory ze sławnych w dziejach naszych mężów. Takim wzorem Polaka może być hetman Czarniecki. Jego życie i czyny opisuje **Czermak — „O Stefanie Czarnieckim, sławnym wodzu polskim.“** Cena 50 groszy.

Piękne opisy zwyczajów dalekich ludów i przyrody gorących krajów zawiera książka **Korsaka** p. t. **„Ku indyjskiej rubieży.“** Cena 3.30 zł.

Wszystkie książki zamawiać należy w Składnicy związkowej.



Korzystając z pięknego lata, przeszedłem się po naszej kochanej ziemi wielkopolskiej, zajrzałem do miast i miasteczek, do wiosek odległych i patrzałem na Waszą pracę, Druhowie. Raz po raz widziałem szeregi Wasze spieszące na wycieczki, pojedyńczych Druhów dążących na zebrania, a kilka razy nawet natrafiłem na uroczystości wielkie. Widziałem poświęcenia sztandarów pięknych, byłem na rocznicach i serce rosło mi z radości, że nasze Druhy, moi przyjaciele, tak pracują.

A teraz usiadłem sobie za biurkiem, wziąłem pióro do ręki, przeglądam listy i o ile mi miejsca starczy, chciałbym o naszych Stowarzyszeniach chociaż słów parę napisać.

Z radością wielką czytam to, co donosi nam wicepatron p. Tuszewski, że **SMP. Gola (okręg gostyński)** uroczyście obchodziło poświęcenie sztandaru, ufundowanego przez patrona p. szambelana Potworowskiego, troskliwego opiekuna i prawdziwego przyjaciela młodzieży. Pisze nam p. wicepatron, że wieś przybrała na ten dzień wygląd świąteczny. Przy poświęceniu sztandaru, patron okręgu gostyńskiego ks. prob. Ludwiczak z Domachowa, wygłosił do druhów piękne przemówienie. Do poświęcenia sztandaru stanęło 9 par chrzestnych rodziców. W pierwszej parze p. szambelanowa Potworowska oraz p. starosta gostyński Dabiński. Z kaplicy udano się w pochodzie przed pałac p. szambelana Potworowskiego, gdzie odbyła się defilada, poczem wygłoszono szereg przemówień. Zebranych gości pp. Potworowscy podejmowali gościnnie podwieczorkiem. Również pięknie urządziło poświęcenie sztandaru **SMP. Wierzchosławice** (okręg inowrocławski). Dziewięć bratnich Stowarzyszeń przybyło, aby wziąć udział w uroczystości. Poświęcenie odbyło się w kościele parafjalnym w Ostrowie. Dokonał aktu poświęcenia ks. dr. Miaskowski. Wiele wybitnych osobistości zaszczyciło obecnością swoją uroczystość poświęcenia sztandaru. Dobrze się pracuje dzielnym druhom w Stowarzyszeniu, bo też praca jest urozmaicona i bardzo pociągająca. Urządzili wycieczkę do Grabi (pow. toruński) koleją cukrowni. Brali udział w powiatowem święcie w. f. i p. w. w Gniewkowie.

SMP. Szemborowo (okręg żniński) chociaż jedno z młodszych SMP. dzielnie się rozwija. Gdy przy założeniu miało 27 członków, dzisiaj liczy ich 40. Nie próżnują też w pracy Druhowie, a na zebrania, które są urozmaicone monologami, deklamacjami i śpiewami, zapewne chętnie uczęszczają.

Piękne sprawozdanie nadesłał nam sekretarz dh. Rutecki — może ono służyć jako wzór sprawozdań.

Kiepsko się wiodło zimą **SMP. Lubinia Mała** (okręg jarociński). Zarząd nie umiał gospodarować w Stowarzyszeniu. Spostrzegł to pan Szarota, patron Stowarzyszenia i sprawił, że wybrano innego prezesa. Odtąd praca raźniej iść poczęła. Liczba członków poczęła wzrastać, a urządzona w dniu 13 maja uroczystość dwuletniej rocznicy Stowarzyszenia świadczy, że Druhowie rzetelnie zabrali się do roboty.

Sekretarz **SMP. Turkowy** (okręg ostrowski) druh Pieczonka donosi nam, że praca w Stowarzyszeniu raźnie postępuje naprzód, bo Druhowie przekonali się o korzyściach, jakie daje im Stowarzyszenie. W drugim kwartale odbyły się liczne ćwiczenia fizyczne, kilka zebrań ogólnych, wycieczki, przedstawienie, popisy gimnastyczne itd. Druhowie brali udział w procesji Bożego Ciała. Ciekawi jesteśmy, co nam pokażą jeszcze do końca roku.

Druh Gólcz, prezes **SMP. Jastrzębniki** (okręg opalenicki) donosi nam, że Stowarzyszenie napotkało w pracy swej na niechęć niektórych druhów, których, o ile nie będą spełniali obowiązków, będzie się wykluczało ze Stowarzyszenia. Taka surowa kara napewno poskutkuje i niechętnych ściągnie do pracy.

Źle się powodziło **SMP. Miasteczko** (okręg bydgoski), ale dowiadujemy się, że są w niem druhowie dzielni, którzy Stowarzyszenie z pewnością podźwigną i będzie się ono tak pięknie rozwijało, jak to się dawniej działo.

Sąsiadujące i współpracujące z SMP. Miasteczko jest **SMP. Grabówno** (okręg bydgoski). Urządziło ono z szeregiem bratnich Stowarzyszeń piękną wycieczkę, która miło zapisała się w pamięci uczestników.

Niemałe postępy, jak donoszą, poczyniło **SMP. Mórkowo** (okręg leszczyński). Mieli bardzo ciekawe wykłady, urządzili wycieczkę do Przemętu, gdzie zwiedzili tamtejszy pocysterski kościół. Odegrali sztuczkę. I tak jak druhowie tamtejsi dumni są z przyjęcia do Związku, tak Związek dumny zapewne zawsze będzie z owocnej pracy SMP. Mórkowo.

Aż radość człowieka porywa, skoro czyta się sprawozdanie nadesłane przez sekretarza druha Mieczysława Kujawę z **SMP. Godawy** (okręg żniński). Stowarzyszenie to,

chociaż powstałe w tym roku, ma już poza sobą szmat wykonanej pracy. Ani chwili nie marnują dzielni druhowie. Zimą oprawiali książki, obecnie dobrze korzystają z czasu letniego i w swobodnych chwilach zajmują się ćwiczeniami na wolnem powietrzu nie zaniedbując zebrań, na których sami wygłaszają pogadanki.

Dużo dzisiaj o Was Druhowie napisałem, ale jeszcze pozostały wiadomości od innych SMP., które chciałbym w krótkości opowiedzieć, lecz cóż, kiedy miejsca za dużo zająć nie mogę. Mam sprawozdanie z **SMP. Poznań-Główna** (wiecie, wysłali delegację na Zjazd Katolicki do Gostynia!), z **SMP. Magnuszewice**, które umiejąc ocenić zasługi poległych powstańców z rodzinnej wioski, pragnie im pomnik wystawić. Pozatem dużo pięknych rzeczy piszą **SMP. Opalenica, Sowina, Śrem, Września, Kruchowo** i inne, o których kiedyindziej napiszę. Tymczasem Gotów!!! **Przyjaciel.**

W TATARSKIEJ MOCY.

(Dokończenie)

W szeroko rozwartych wrotach stał ubrany bogato pan Spytko. Radość rozpierała mu piersi, że oto za chwilę w murach swego zameczku gościć będzie znakomitych rycerzy, między któremi może będzie sam książę. Wszak słyszał kilka miesięcy temu od sąsiada, co o mil kilkadziesiąt stąd mieszkał, że książę Bolesław wyruszyć ma przeciw Tatarom.

Za małym laskiem, który osłaniał drogę, rozległ się stłumiony tętent. Pan Spytko poprawił zwisającego wąsa, skinieniem przywołał żonę i córki, kazał służącemu podać duży kielich wina, którym miał powitać wjeżdżających w progi zamku rycerzy.

Chwil kilka jeszcze i... zamiast okrzyku radości rozległ się straszliwy krzyk przerażenia: „Tatarzy!!!“ Pierwsze ich oddziały wypadły przed zamek i chmura strzał przeszyła powietrze. Trzymający straż przy moście zwodzonym pachołek runął na ziemię. Wszczął się zamęt nie do opisania. Kobiety zanosiły się płaczem lub mdlały, ludzie biegali bezładnie, lecz nad zgiełkiem zapanował silny głos pana Spytka, wydającego rozkazy.

„Most podnieść“ — rów głęboki oddzielił Tatarów od zamku.

„Łucznicy na wały.“ — Kilkudziesięciu łuczników szyć poczęło strzałami w kierunku nadciągającego wroga.

„Kamieniami psubratów!“ wołał kasztelan, któremu giermek właśnie podawał zbroję i miecz olbrzymi.

Tatarzy chmarą całą uderzyli na zamek. Zsiadali z koni w pełnym galopie i pochyleni, by uchronić się przed strzałami polskiemi, mknęli ku zamkowi. Wrzask dziki mięszał się z jękiem konających. Polacy trzymali się twardo. Wdzierających się na wały powitał grad kamieni, belek, strugi wrzącej wody i gorącej smoły.

Tatarzy gęstym trupem zalegali pole przed zamkiem. Ale i polskich sił ubywało. Strzały tatarskie szły bowiem bez końca.

Zdala, wygodnie rozparty na kapiącem od złota siodle, patrzał wódz tatarski, groźny Degaj-Chan. Przypuszczał on, że zamku dobędzie jednym zamachem, tymczasem odepchnięto kilkakrotnie już szturmy. Pienił się i wściekał. Raz poraz przekleństwa okrutne ciskał w kierunku zamku.

Walka trwała już godzin parę. Wreszcie wódz tatarski ostatecznego postanowił użyć środka. Słów parę powiedział stojącemu obok Tatarowi. Ten spiął konia i obiegając szeregi, wołać coś począł. Ze zdumieniem ujrzeli oblężeni, że ćma tatarska zaprzestała szturmu, natomiast strzały poszły gęstszą chmarą.

A dziwne to były strzały... Każda z nich płomienną się wydawała, złowieszczo gwiżdżąc niosła śmierć i pożogę. Końce strzał zanużono bowiem obficie w smole i żywicy, następnie podpalano i niby płonące łuczywa, rzucano na zamek. I stała się rzecz straszna. Po chwili zamek drewniany stanął cały w płomieniach. Śmierć okrutna groziła obrońcom.

Z radością krwiożerczą spoglądał Tatar, lecz oto niespodzianie rozwarła się brama zamku. Most zwodzony z łoskotem opadł i hufiec orężny wypadł na wroga. Zmieszał on szeregi tatarskie, lecz tylko na chwilę. Bo zwarły się one w sobie i otoczyły szczupły oddziałek polski.

Pan Spytko cudów męstwa dokazywał. Przed jego olbrzymią postacią trupy niczem łan zrzęty kładły się bluzgając krwią rozwalonych kadłubów i odciętych głów. Stalowy pancerz polskiego rycerza odbijał ciosy krzywych tatarskich szabli, a miecz obosieczny, czerwony od krwi pogańskiej raz poraz spadał, zadając ciosy śmiertelne.

Dostrzegł to Degaj. Zakipiał okrutnym gniewem i z kopyta ruszył ku kasztelanowi. Dopadł go z boku. Rozpoczęła się walka dwuch wodzów. Pan Spytko od pierwszych ciosów miał nad wrogiem przewagę. Wydawało mu się, że już tryumfuje, lecz jakiś olbrzymi Tatar, zabiegłszy od tyłu, potężnem uderzeniem szablicy rozciął mu

hełm. Zaćmiło się w oczach rycerzowi polskiemu. Z ręki słabnącej wypadł miecz. Zamierzył się do ciosu Degaj, gdy nagle... zachwiał się na koniu, z ust bluzgnął krwią i bełkocąc coś niewyraźnie, runął na ziemię. Strzała przebiła mu gardziel. Złowrogo ryknęli Tatarzy i zwrócili oczy w kierunku, skąd strzała wypadła.

Na skraju jaru, w świetle ognia widać było chłopca kilkunastoletniego. W drżącym ręku trzymał łuk ponownie do strzału napięty.

Słabnącym wzrokiem dojrzał go pan Spytko i krzyknął: „Zbyszko, syn mój!" Zwalił się na ziemię zemdlony. Tatarstwo rzuciło się ku chłopcu. Nagle potężnie jak łoskot gromu rozległ się okrzyk: „Jezus Marja" i na ogłupiałych Tatarów, ze wszystkich stron wpadł hufiec w stal cały zakuty. „Ałła, Ałła" krzyknęli przerażeni Tatarzy i rozpierzchli się wokoło, mięszając swe szyki. Rycerze polscy, na czele których pędził sam książę Bolesław, śmierć nieśli wokoło.

*

Wschodzące słońce ozłociło pole walki Tatarzy pierzchli bezładnie, a na pobojowisku, zatknięty w ziemię, powiewał sztandar książęcy. Na krasnej chorągwi mienił się ptak srebrnopióry w złocistej koronie. Zwycięski orzeł polski. —

Z trudem ugaszono pożar.

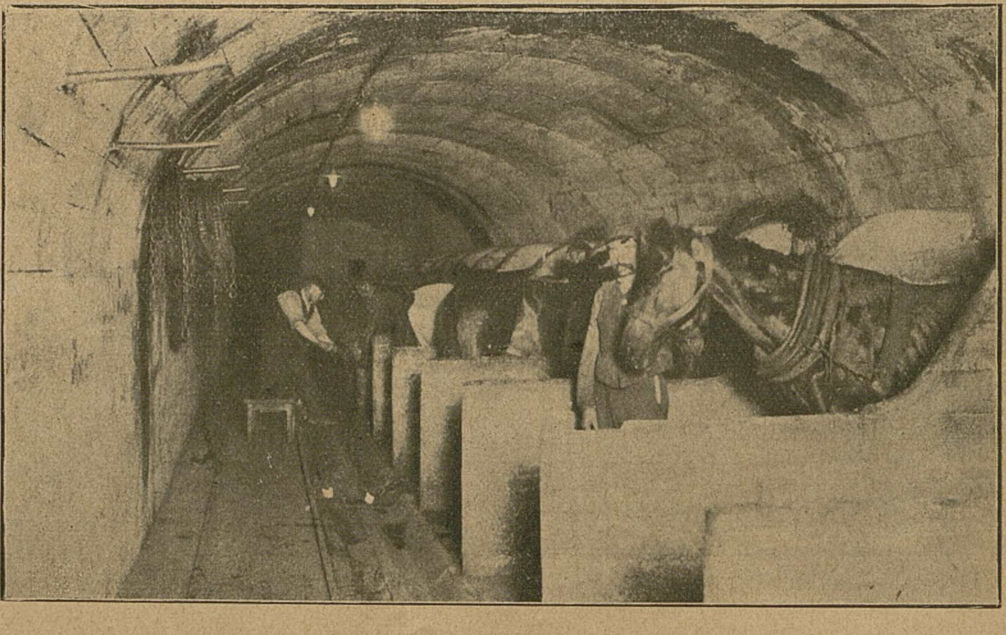
Pod wspaniałym namiotem zasiadł książę Bolesław w orszaku swym. Obok niego stał pan kasztelan Spytko i co chwila spoglądał w kierunku zasłony namiotu. Nagle odchyliła się ona, a na jej tle stanął smukły młodzieniec. Był to Zbyszko.

Książę powstał z miejsca, w rękę wziął miecz, którego rękojeść w klejnoty była zdobiona, ostrze oparł na ramieniu chłopca i wyrzekł te słowa: „W nagrodę za to, żeś ocalił zamek od niechybnej zguby, powiadamiając nas o niebezpieczeństwie, które mu groziło, żeś ocalił życie rodzicowi swojemu, od chwili obecnej otrzymujesz godność rycerza, a jako znak rycerstwa swego przyjm ten pas srebrny i złote ostrogi." Zwalił się do stóp książęcych Zbyszko z podziękowaniem. Książę podniósłszy go, serdecznie ucałował i mówił dalej: „Ale zarazem pamiętaj, żeś źle zrobił, oddalając się bez pozwolenia z orszaku twego rodzica. Pamiętaj, że posłuszeństwo obowiązuje każdego, a tem bardziej posłuszeństwo wobec rodziców. Jeżeli kiedykolwiek nieposłusznym będziesz, spotkać cię może surowa kara." Teraz z kolei padł do nóg ojcu swemu Zbyszko, błagając o przebaczenie.

*

Za namiotem brzmiały trąby rozgłośnie, obwieszczając Polsce całej, że oto do służby Bogu i Ojczyźnie staje rycerz nowy, młody Zbyszko Spytkowic z Hołtyni...

Lech.



Stajnia na głębokości 300 metrów pod ziemią.

Do przewożenia wózków z węglem (po szynach) z komór do szybu (odległość między nimi wynosi często parę kilometrów) używane są konie, albo maszyny elektryczne. Konie mają swoje stajnie w podziemiach, by ich nie trzeba było codziennie zwozić do kopalni i wywozić na powierzchnię ziemi. Ponieważ w kopalniach górnicy pracują po 8 godzin, więc w ciągu doby trzy razy zmieniają się. Podobnie i konie pracują tylko 8 godzin a 16 odpoczywają mimo to smutne są konie pracujące w podziemiach. Całemi latami (6—8 a często i więcej lat) nie widzą one słońca, ani światła dziennego. Od ciągłego przebywania w mroku i wilgoci ślepną, chudną i tracą siły. Wówczas wywożone są na wierzch i sprzedawane. Na ilustracji widzimy właśnie taką podziemną stajnię. Jest to znacznie rozszerzony chodnik, wycementowany, oświetlony elektrycznem światłem. Na pierwszym planie woźnica wyprowadzający konia z przegrody do pracy. W głębi kowal przybijający podkowę Na dole widzimy szyny.

KRONIKA.

Kongres Eucharystyczny w Częstochowie.

W dniach 8 i 9 bm. odbędzie się w Częstochowie Kongres Eucharystyczny. W Kongresie weźmie udział cały Episkopat polski z Prymasem Kardynałem Hlondem na czele. Według obliczeń organizatorów Kongresu, weźmie w nim udział około 30 tysięcy wiernych.

*

W dniu 14 i 15 sierpnia odbył się zlot i wystawa SMP. Związku Pomorskiego w Wąbrzeźnie. W zlocie wzięło udział kilka tysięcy druhów.

*

Krwawe żniwo śmierci w Meksyku.

Straszliwa jest statystyka ofiar, oparta na źródłach urzędowych, które padły w całym Meksyku od dnia 8 kwietnia 1927, tj. od dnia, kiedy zaczęła się okrutna kampanja przeciwko katolikom do końca maja br.

Urzędowa liczba wykonanych wyroków śmierci wynosi 4 047, w tem 16 kobiet, a nie zawiera ona, oczywiście bardzo wielu egzekucyj, dokonanych przedtem na kapłanach i przywódcach katolickich. Liczne były zabójstwa masowe. Pierwsze z nich w dniu 8 kwietnia roku ubiegłego w Los Altos, ofiarą jego padło 37 osób. Wkrótce potem w Oaxaca zamordowano jednocześnie 36 osób. Następnie 3 października na drodze do Cuermameros padli jenerał Serrano i 13 jego towarzyszy. Tego samego dnia zginęło 28 osób w Torreon. W październiku wykonano razem 822 wyroki śmierci.

Minister wojny jen. Amaro, wyjaśniał, że w samem tylko Los Altos, padło od kul oddziałów rządowych 837 mężczyzn i 6 kobiet. W Guanajuato rozstrzelano 36 osób, w Salamance i w San Miguel el Alto około 100, w tem dwie kobiety, a od stycznia do marca rb. według urzędowego komunikatu zabito 622 osoby.

Jak słychać liczby te nie podają całej prawdy. Całkowita liczba ofiar krwawych rządów socjalistów w tym krótkim okresie czasu ma wynosić okrągło biorąc 4 500.

*

Do czego prowadzi wódka.

Trzej majstrowie cementowni w Łazach (miejscowość w Zagłębiu Dąbrowskiem) otrzymawszy w sobotę wypłatę tygodniową, weszli do karczmy i upili się niemal do utraty przytomności. Przy powrocie do domu, nie zważając, że zapora zamknięta, usiłowali przejść przez tory kolejowe. W tej chwili nadjechały dwa pociągi z przeciwnych stron. Franciszek Halecki i Jan Świerczak ponieśli śmierć na miejscu, Wincentego Stankiewicza przewieziono do szpitali, gdzie również zmarł. Oto następstwa nadużywania alkoholu!



SMP. Wylatowo i SMP. Pobórka Wielka: Stowarzyszenie istotnie ofiarowało gwóźdź pamiątkowy do sztandaru związkowego i w spisie je pominięto przez omyłkę, za co bardzo przepraszamy. Sprostowanie znajdą Druhowie w wiadomościach związkowych.

Druh Stanisław Nyka — Kruchowo: Bardzo dziękujemy Druhowi za wiersze nadesłane, które naprawdę świadczą, iż Druh pracuje nad sobą i nad dalszem kształceniem się. Wiersze są dosyć ładne, jednak do pisma naszego się nie nadają. Niech się Druh tem nie zniechęca i dalej próbuje swoich sił.

SMP. Ciświca: Druhowie rzeczywiście zostali pominięci, wobec czego w niniejszem numerze Młodego Hufca ogłaszamy o ofiarowaniu gwoździa pamiątkowego do sztandaru. Listu z doniesieniem o śmierci dha Jana Stanisławskiego nie otrzymaliśmy.

Odpowiedzi Grzesia.

Kazimierz Wahl SMP. Palędzie Kościelne. Nie mamy obaj szczęścia, bo ja się też spodziewałem, że się z Tobą Kazik poznam. Ale widzisz sprawdziło się przysłowie, że człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Wedle Twego rozwiązania, to p. Komar powiedział, że coś tam źle napisałeś. Ale co ja się dowiedziałem od naszego pana sekretarza, aż mi się wierzyć nie chce! Podobno Wasze Stowarzyszenie jeszcze nie przystąpiło do Związku. Napisz mi Kazik, czy to prawda! Pozdrawiam Cię serdecznie.

Mietek Małecki SMP. Świątniki. Twój długi list otrzymałem i bardzo się ucieszyłem, że tak zabiegasz, aby wszystkie druhy czytały Młodego Hufca i moje listy. Poproś ich, aby napisali do mnie o tem, jak im się nasza gazeta podoba.

Antoś Bączkowski SMP. Pobiedziska, **Janek Naglik i Florek Andrzejewski** SMP. Rawicz, **Michał Maćkowski** SMP. Smogulec, **Janek Spieler** SMP. Strzegowa, **Bolek Górny** i **Mietek Krzewina** SMP. Inowrocław, **Franek Przybylski** SMP. Leszno, **i wszyscy druhowie,** z którymi się znam osobiście! Czekam od Was napewno odpowiedzi na mój list!

Rozrywki
pod redakcją Komara

I.
Zagadka.

Czasem jest wielki z małemi wieżami,
Otoczon wałem, rowem lub basztami.
A czasem mały — z metalu zrobiony,
Służy przed złymi ludźmi do obrony.
Pierwszy ma w sobie imienników mnóstwo,
Chyba, że popadł w zupełne ubóstwo.

II.
Szarada.

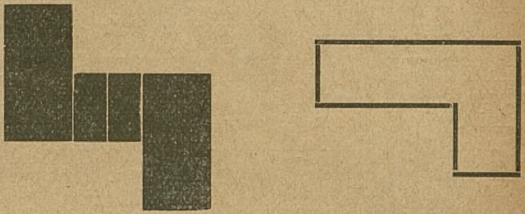
Pierwsza z trzecią — zastąpi dobrze miejsce skrzyni,
Drugi — na łodzi, statku niezbędną się czyni.
Trzecia z pierwszą — to nazwa księżego przyboru.
Lub przykrycia na łóżko — daję do wyboru.
Wszystko — dziewczyna wiejska wzięta do pomocy,
Albo też nabożeństwo, odprawione w nocy.

III.
Łamigłówka.

W tej łamigłówce chodzi o odgadnięcie najdłuższego wyrazu, który składa się z pięciu liter, które oznaczamy cyframi 1, 2, 3, 4, 5. Aby do tego dojść, trzeba po kolei odgadnąć wyrazy, utworzone z niektórych liter najdłuższego wyrazu, a następującym porządku:

4, 5 — wykrzyknik
3, 4, 5 — przyrząd do przelewania płynów
2, 3, 4, 5 — ciecz tłusta
1, 2, 3, 4, 5 — środek komunikacyjny.

IV.
Składanka.



Z powyższych czterech kawałków czarnych i czterech białych ułożyć kwadrat.

Rozwiązania zadań należy nadesłać do 18. 9. br.



Kaplica w węglu.

Narażeni nieustannie na śmierć albo ciężkie kalectwo górnicy oddają się z pokorą w opiekę Najśw. Matce Boskiej Częstochowskiej, której obraz widzimy umieszczony w ołtarzu kaplicy, oraz św. Barbarę, która jest ich patronką. W dzień tej patronki (4 grudnia) we wszystkich kopalniach praca jest przerwana, a w kaplicach odprawiane są uroczyste nabożeństwa. Ilustracja powyższa przedstawia nam właśnie ołtarz przybrany zielenią. Z prawej i lewej strony widać dwóch górników ubranych w odświętny strój, obok dwaj chłopcy, którzy będą służyć do mszy świętej

Jako nagrody przeznaczamy:

1. czapka związkowa,
2. książka p. t. „Wykłady dla młodzieży“,
3. książka p. t. „Skarby wulkanu“,
4. pasek skórzany do mundurka,
5. 10 książeczek, zawierających piękne opowiadania i powieści.

Rozwiązania zadań z nr. 8.

1. Koń, kot, kos
2. Radjo
3. **Zadanie matematyczne**

Według danych, które wieśniaczce były wiadome, liczba oznaczająca ilość jaj musi być podzielna bez reszty przez 7, a zmniejszona o 1, musi być bez reszty podzielna przez 2, 3, 4, 5 i 6. Taką liczbą jest **301**.

4. **Pytania z geografji.**

1. Największe miasta w świecie są: (Według obliczenia ludności w r. 1925)
Nowy Jork (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) 9 miljonów 250 tysięcy mieszkańców.
Londyn (Anglja) 7 milj. 666 tysięcy.
Paryż (Francja) 4 milj. 412 tysięcy.
Berlin (Niemcy) 4 milj. 14 tysięcy.
2. Japonja i Chiny położone są w Azji
3 Stolicą świata nazywają Rzym, gdyż jest siedzibą Papieża, głowy Kościoła Katolickiego.

Rozwiązań wpłynęło 247, lecz tylko niewielka liczba Druhów okazała przy tej sposobności że posiada zdolności do matematyki!.

Nagrody za dobre rozwiązania wszystkich zadań otrzymają:

1. dh Zenon Kaczmarek SMP Chojnik — książeczkę do nabożeństwa.
2. dh Mieczysław Tyra SMP Poznań-Fara — książkę p. t. „Irena“.
3. dh. Józef Kaik SMP Rozdrażew — pończochy sportowe.
4. dh Galas Hieronim SMP Pobiedziska — książkę p. t. „Zasady życia chrześcijańskiego“.
5. dh. Nowak Jan SMP Iwno — całoroczny bezpłatny abonament Młodego Hufca.

Nagrody prześlemy po otrzymaniu poświadczenia od zarządu, iż wymienieni Druhowie spełniają swoje obowiązki członkowskie.



Mojsie na poziomkach.

Mojsie: Tate, czy poziomke ma nogi?
Ojciec: Nie, poziomke nie ma nogi.
Mojsie: No to ja zjadł pluskwę...

Roztargniony.

— Ależ panie, pan bierze pieczeń palcami!

— Ach, bardzo przepraszam, myślałem żo to sos.

Lekarze.

W malem miasteczku zachorował pewien pan. Posłano po domowego lekarza; nie zastawszy go jednak w domu, zawezwano innego. W międzyczasie wrócił pierwszy lekarz i na wieść o chorobie swego stałego pacjenta, pospieszył z pomocą.

Obaj lekarze spotkali się w domu chorego, a stanąwszy po przeciwnych stronach łóżka, każdy z nich ujął dłoń chorego, badając puls.

— Tyfus — orzeka pierwszy.

Głupstwo — mówi drugi. To zwykła ospa.

W tem chory odrzucił nerwowym ruchem kołdrę i okazało się, że lekarze badają wzajemnie swój puls, trzymając się za przeguby rąk, zamiast ręki chorego...

Boją się...

Dwuch żydków jedzie pociągiem. Nagle jeden szepce do drugiego:

— Icek, ty siedź cicho, bo nas z tego przedziału wyrzucą.

Icek zdumiony pyta się: — Ny, dlaczego?

— Bo tu jest przedział „dla palących“ — a my nie palimy — odpowiada kolega.

Ukarana ciekawość.

Pewien pan, posiadający bardzo krótki wzrok, odznaczał się bardzo wielką ciekawością.

Pewnego razu idąc wieczorem ulicą św. Marcina, zobaczył jakąś kartkę wiszącą wysoko na słupie latarni. Niewiele namyślając się (ponieważ ulica była pusta i nikt go dojrzeć nie mógł), zaciekawiony włazi na słup, obejmując go rękoma i nogami. Z trudem odczytał: „Baczność, słup świeżo malowany.“

RZECZY CIEKAWE.

Miljony osób ofiarą dzikich zwierząt i szczurów.

Ukazała się statystyka urzędowa, dotycząca Indyj angielskich, z której między innemi wynika, iż w roku ubiegłym ofiarą dzikich zwierząt drapieżnych w Indjach padło 22 000 osób. Z tego 20 000 wypadków śmiertelnych, spowodowanych zostało przez ukąszenie jadowitych wężów, 2 300 osób zaś zginęło w paszczy tygrysów, lampartów, wilków, słoni, hjen, krokodyli, szakali itd. Rząd wypłacił w roku ubiegłym około miljona złotych jako premje za zabite zwierzęta drapieżne. Dzięki temu zostało zabitych w roku ubiegłym np. 57 tysięcy wężów jadowitych, 14 400 tygrysów. Z obliczeń, które dokonano okazuje się, że jednak najgroźniejszymi zwierzętami dla ludzi są szczury, które roznoszą zarazki rozmaitych chorób zakaźnych, a szczególnie tak niebezpiecznych jak dżuma, cholera, tyfus, wścieklizna. Za ich przyczyną ponoszą śmierć tysiące osób rocznie. I to nietylko w Indjach szczury są straszliwą plagą! Ale we wszystkich częściach świata dają się one ludziom we znaki.

Aby wymyśleć środki walki z tymi niebezpiecznymi gryzoniami, zwołany ma być do Paryża międzynarodowy kongres.

Wierne psy.

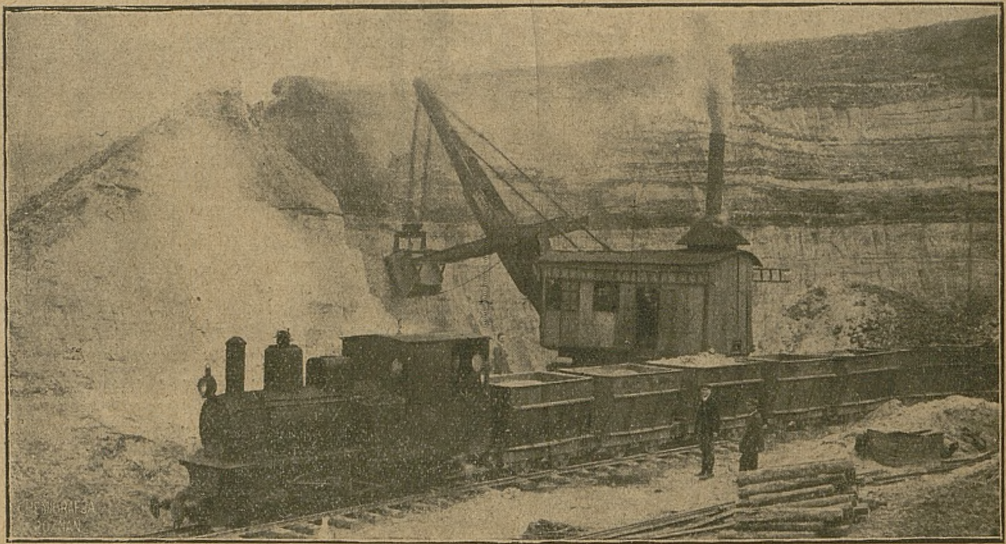
Dzienniki amerykańskie opowiadają następujące zdarzenie:

Pewien farmer, czyli gospodarz, powracał niedawno bardzo zmęczony, w towarzystwie dwu psów swoich do domu i aby skrócić sobie drogę, postanowił przekroczyć w miejscu odludnem tor kolejowy.

W chwili jednak, gdy znajdował się pomiędzy szynami, zrobiło mu się słabo i padł na szyny, a choć czuł w jak niebezpiecznej znajduje się sytuacji, to jednak nie miał sił, aby zwlec się z toru.

Spostrzegłszy to wierni, czworonożni towarzysze omdlałego, jakby na komendę, zaczęli wyc głośno, po chwili zaś jeden z nich, nastawiwszy uszu, pobiegł całym pędem w kierunku, z którego nadlatywał szum zbliżającego się pociągu, drugi zaś pozostał, wyjąc, przy swym panu.

Niebawem biegnący pies ujrzał pociąg i biegnąc obok toru, zaczął tak zajadle ujadać, wznosząc łeb ku lokomotywie, że maszynista i palacz zwrócili na niego uwagę, a domyśliwszy się, na szczęście, że pies pragnie ich zaalarmować, zahamowali pociąg i zdołali zatrzymać go w odległości kilku metrów od nieprzytomnego farmera, który dzięki wierności i mądrości psów swych uniknął pewnej śmierci.



Olbrzymie góry piasku przenosi się w podziemia....

Z średniej wielkości kopalni wywozi się dziennie kilkadziesiąt wagonów węgla. Na jego miejsce sprowadza się w podziemia całe wagony piasku którym się wypełnia komory i chodniki z których węgiel już całkowicie wybrano. Odbywa się to w następujący sposób: małemi wagonikami dowożą piasek do ocembrowanych studni, od których wiodą szerokie rury na samo dno kopalni, a tam przez chodniki aż do najdalszych komór których ściany pozbawione są już węgla. Chodnik prowadzący do komory zamyka się murem i belkami poczem wpuszcza się do środka koniec rury doprowadzającej piasek. Aby piasek nie zatrzymywał się w rurach, spłukuje go się w wspomnianych studniach silnemi strumieniami wody, która go zanosi na miejsce przeznaczenia. Po wypełnieniu komory piaskiem jest pewność, że się ona nie zawali. Zawalenia takie okazały się nieraz niebezpieczne nietylko dla górników ale i dla mieszkańców miast, pod któremi w ziemi kopią węgiel. Zdarzało się że pod ziemię zapadały się nagle domy, place itp. W Dąbrowie Górniczej przed laty dziesięciu miał miejsce wypadek, że mieszkańcy domu wstawszy po nocy z przerażeniem spostrzegli, że podwórze wraz z zabudowaniami zapadło się na kilka metrów. Ilustracja daje nam pojęcie jak wielkie masy ziemi przy pomocy czerpaków ładuje się na wózki i transportuje do podziemi.

Nakładem Związku Młodzieży Polskiej w Poznaniu — Redaktor odpowiedzialny ks. Ludwik Jarosz w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Katolickiej Sp. Akc. w Poznaniu ulica Raczyńskich 13/14.